

Katechizm Małżeństwa Chrześcijańskiego Według Encykliki "Casti Connubii"

Artur Vermeersch T. J.

Profesor Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego

Pamiętna encyklika "Casti Connubii" [papieża Piusa XI] już zdążyła wprawić świat w zdumienie przez swoją jasność i bogactwo treści.

Encyklika ta zawiera i ogłasza na nowo całą naukę chrześcijańską o małżeństwie.

Wywołała ona u jednych entuzjastyczny podziw, drugich zaś podnieciła do krytyki bez zastrzeżeń. Podobnie jak Mistrz nasz Jezus Chrystus, którego naukę głosi encyklika, jest ona znakiem zmartwychwstania i sprzeciwu, aby się objawiło to, co u wielu leży na dnie duszy.

Papież, który pod tą encykliką położył swój energiczny podpis, pragnie, żeby się jak najdalej rozeszły wskazówki, których w niej udzielił dla dobra całej ludzkości w imieniu Chrystusa i Kościoła.

Odpowiedzieć temu pragnieniu Najwyższego Pasterza, dorzucić skromną cegielkę do tego, żeby się ono spełniło, oto cała nasza ambicja.

Uważaliśmy, że temu celowi najlepiej odpowie forma katechizmowa. Pozwala ona bowiem uwypuklić należycie daną myśl i ułatwia jej ścisłe ujęcie.

Katechizm, ułożony podług encykliki, musi objąć wszystko, czego ona naucza, a nie powinien zawierać niczego innego. Ale nasze pytania i odpowiedzi nie mogą się ograniczać do samego sformułowania tej nauki, lecz muszą nadto nauką tą oprzeć na dowodach. I to przede wszystkim na takich, którymi posługuje się sam Ojciec św., gdyż one naukę tę rozwijają, usuwają wątpliwości, powstające w związku z przedmiotem, i w razie potrzeby stanowią jej obronę i usprawiedliwienie.

Jednym słowem: postanowiliśmy wydać nie tyle katechizm popularny, co raczej przedstawić podstawowe w tej mierze zasady.

Pracę swoją przeznaczamy dla kapłanów i dla ogółu wykształconego.

Bez najmniejszej wątpliwości Najśw. Maryja Panna z nie mniejszą aniżeli w Kanie galilejskiej troską macierzyńską widzi, jak nawet chrześcijańskiemu światu zabrakło wina nauki świętej. Możemy Ją przeto prosić z całą ufnością, aby wspierała tych, którzy się przyczyniają do rozszerzania encykliki, taką samą pomocą, jakiej z pewnością użyczyła Ojcu św., gdy tę encykliką ogłosił.

- Wstęp ogólny.
- Bóg a małżeństwo.
- Udział człowieka w małżeństwie.

Część pierwsza.

- Dobra małżeństwa.
- Dobro pierwsze: potomstwo.
- Dobro drugie: wierność małżeńska.
- Dobro trzecie: sakrament.

Część druga.

- Wojna wypowiedziana małżeństwu.
- Zamach na dziecko.
- Zamach na wierność małżeńską.
- Zamach na sakrament.

Część trzecia.

- Środki zaradcze.
- Modlitwa Ojca św. na zakończenie.

Nihil obstat.

Posnaniae, die 8 Maii 1932.

Dr. Josephus Paech, Can. Metrop. Censor libr.

Imprimatur.

Posnaniae, die 10 Maii 1932.

Curia Archiepiscopalis.

v. g. Franciscus Ruciński, Prael. Inful.

Franciscus Jedwabski, Canc. Curiae Archiep.

Wstęp ogólny.

1. Jakie pobudki skłoniły Papieża do wydania encykliki o małżeństwie?

Zaniepokojony błędami, jakie się przyjmują w spoganiąlm po części na nowo społeczeństwie, ignorancją, której ofiarą padają liczni wierni do tego stopnia, że tracą z oczu świętość swego stanu, i szerzącym się zepsuciem, przeciwko któremu protestuje natura, - najwyższy Pasterz oświadcza, że uległ nieodpartej konieczności, ogłaszając encyklikę o małżeństwie, która ma zarówno pouczyć o małżeństwie jako też w sposób szlachetny ująć się za nim.

2. Jaki szczegółowy cel postawił sobie Papież?

Papież chciał wszystkim przypomnieć tak bardzo nieznaną świętość małżeństwa, zwłaszcza chrześcijańskiego; napiętnować fałszywe zasady i praktyczne nadużycia i odwrócić wiernych od nich; wskazać środki wyjścia z oplakanej sytuacji i wlać nadzieję odrodzenia, które by było zarówno piękne w sobie, jako też zbawienne dla całego społeczeństwa.

W tym celu Namiestnik Jezusa Chrystusa chce za pośrednictwem Biskupów przemówić do całego Kościoła, a nawet do całej ludzkości

1. o istocie i godności małżeństwa, zwłaszcza małżeństwa chrześcijańskiego;
2. o błogosławieństwach i dobrodziejstwach, które płyną z takiego małżeństwa dla Rodziny i Społeczeństwa;
3. o błędach, panujących w odniesieniu do małżeństwa;
4. o nadużyciach popełnianych przeciwko związkowi małżeńskiemu;
5. o głównych środkach usunięcia nadużyć i przywrócenia małżeństwu chrześcijańskiemu jego dostojństwa.

3. Jaki jest podział encykliki?

Encyklika dzieli się wyraźnie na trzy główne części:

Podstawowe zasady i trzy wielkie dobra i błogosławieństwa: potomstwo, wiara małżeńska i sakrament.

Błędy i grzechy przeciwko małżeństwu z ich smutnymi następstwami.

Główne środki zaradcze dla uniknięcia przepaści, do której nadużycia małżeństwa pchają świat, i dla przygotowania odnowienia małżeństwa.

4. Czy ta encyklika jest pierwszą encykliką, omawiającą gruntownie małżeństwo chrześcijańskie?

Nie. Pięćdziesiąt lat temu, 10 lutego 1880 r., Leon XIII wydał encyklikę doktrynalną, zaczynającą się od słów "Arcanum". Była ona przeznaczona głównie po to, żeby podkreślić znamię świętości w każdym związku małżeńskim i potępić małżeństwo czysto cywilne i rozwód.

5. Czy nowa encyklika znosi tamtą?

Przeciwnie, Papież chce jej wyraźnie nadać nową moc i przyswaja sobie w zupełności całą naukę, którą tamta zawiera. Nieraz też powołuje się ona na to dzieło magistralne.

6. Czym nowa encyklika różni się od poprzedniej?

Różni się ona od niej tym, że cel jest bardziej praktyczny aniżeli tamtej. Kiedy encyklika "Arcanum" określała głównie teorię i zbijała błędy ustaw świeckich, encyklika "Casti Connubii", stojąc w zupełności na gruncie tamtej teorii, rozprawia się specjalnie z przewrotnymi systemami, które w nowszych czasach cieszą się powodzeniem, i potępia grzechy, które kalają związek małżeński. Ona zajmuje się więc szczególnie potrzebami naszej doby. Bóg a małżeństwo.

7. Jaka jest pierwsza podstawowa prawda, której uczy encyklika?

Encyklika kładzie na czele taki oto niewzruszony fundament: "Małżeństwa ani nie ustanowił ani nie odrodził człowiek, lecz Bóg. Nie człowiek też, lecz sam Twórca natury i jej odnowiciel Chrystus Pan obwarował małżeństwo swymi prawami, utrwalił je i podniósł".

8. Jakie są dowody boskiego ustanowienia małżeństwa?

W encyklice tak czytamy: "Tak uczy Pismo święte, nieprzerwana tradycja całego Kościoła i uroczysta definicja Soboru trydenckiego, który posługując się słowami Pisma świętego, głosi i potwierdza, że dozgonna nierozzerwalność małżeństwa, jego jedność i niezmiennność pochodzą od Boga, jego twórcy". W rzeczy samej księga Genesis opowiada, że Bóg Adamowi dał za towarzyszkę pierwszą niewiastę. A Sobór trydencki czyni uwagę, że Adam pod natchnieniem boskim zawołał wtedy: "Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała. Dlatego mężczyzna opuszcza ojca i matkę i łączy się z niewiastą tak ściśle, że odtąd stanowią jedno ciało" (Rdz 2, 23.24), co właśnie spełnia się przez korzystanie z małżeństwa. Bóg zatwierdził ów natchniony okrzyk Adama, błogosławiąc pierwszym rodzicom słowami: "Bądźcie płodni i rozmnażajcie się" (Rdz 1, 28). Chrystus Pan zaś sam przytoczył właśnie owe słowa Adama, gdyż one zawierają boskie prawo jedności małżeńskiej, mocą którego prawdziwe małżeństwo ogranicza się do dwojga osób.

9. Co wyrażamy, gdy mówimy, że małżeństwo otrzymało swoje prawa od Boga, twórcy natury?

Wyrażamy wówczas prawdę, że te prawa są wypisane również w samej naturze człowieka, poza wszelkim objawieniem.

10. Jakie to są prawa?

Prawo jedności; prawo trwałości i prawo nierozzerwalności.

11. Czy te prawa są wszystkie równo nienaruszalne?

Dla człowieka tak: podlegając porządkowi umysłowemu i moralnemu, nie może on w żadnym wypadku naruszać tych praw, nawet dla celów, które by uważał za dobre. Bóg natomiast, twórca natury i porządku, bez ujemy dla swej mądrości może uznać dla celów godnych Siebie, albo też tolerować przez litość nad słabością ludzką, przez wzgląd na okoliczności, niektóre wyjątki z praw mniej zasadniczych lub mniej istotnych. Nigdy jednak Bóg nie zezwolił ani na cudzołóstwo, ani na wolną miłość lub nierząd. U narodu izraelskiego Bóg tolerował pewnego rodzaju wielożeństwo, a nawet, w wypadkach ściśle określonych, oddalenie żony.

Przypis: "Każda czynność - mówi św. Tomasz, którego naukę podajemy tu w skróceniu - która się sprzeciwia celowi, do jakiego dąży natura, nazywa się czynnością przeciwko prawu przyrodzonemu. Ale ta czynność może się sprzeciwiać albo celowi pierwszorzędnemu albo drugorzędnemu... zależnie od tego, czy osiągnięcie celu czyni bezwzględnie niemożliwym, czy też trudnym lub mniej doskonałym. Jeżeli więc jakaś czynność jest sprzeczna z celem tak dalece, że osiągnięcie jakiegoś celu pierwszorzędnego czyni bezwzględnie niemożliwym, wówczas czynność taka jest zakazana przez pierwsze przykazanie prawa przyrodzonego. Jeżeli natomiast jakaś czynność w jakikolwiek sposób albo przeszkadza osiągnięciu jakiegoś celu drugorzędnego, albo bądź utrudnia, bądź też czyni mniej szczęśliwym osiągnięcie celu pierwszorzędnego, wówczas jest ona zakazana nie mocą pierwszych przykazań prawa przyrodzonego, lecz na mocy przykazań drugich, które płyną z pierwszych, i w tym znaczeniu jest ona przeciwko prawu przyrodzonemu. Otóż celem pierwszorzędnym małżeństwa jest rodzenie i wychowanie potomstwa... drugorzędnym zaś wspólność rzeczy potrzebnych do życia... Wielożeństwo nie wyklucza w zupełności pierwszorzędnego celu małżeństwa, ani nawet nie przeszkadza jego osiągnięciu, gdyż jeden mąż wystarczy do zapładniania kilku żon i do wychowania dzieci z nich urodzonych. Chociaż jednak wielożeństwo nie wyklucza w zupełności celu drugorzędnego, to przecież stanowi ono wielką przeszkodę w jego osiągnięciu, bo niełatwo jest o pokój w rodzinie, gdzie kilka żon jest związanych z jednym mężczyzną... Z tego widać, że wielożeństwo pod pewnym względem jest przeciwne prawu przyrodzonemu, nie będąc mu przeciwnym pod innym względem." Tak się rzecz ma z ustanowienia Boga, jako twórcy natury, to też tylko Bóg mógł udzielić dyspensy od prawa Bożego, które domaga się jedności związku małżeńskiego. - Co do możności oddalenia żony, św. Tomasz uważa za bardziej prawdopodobne, że ta możność nie czyniła tego aktu dozwolonym, lecz tylko uwalniała od kary, przewidzianej w Zakonie, i że to pozwolenie (oddalenia żony) zostało udzielone jedynie celem zapobieżenia większemu złu, czyli zabójstwu żony. Tymczasem w artykule poprzednim nierozzerwalność zalicza on do drugorzędnych przepisów prawa przyrodzonego, od których Bóg może udzielić dyspensy generalnej. Zresztą nie ulega wątpliwości, że Bóg miał prawo dopuścić do rozwodu dla celów wyższych.

12. Jakie są dowody, że prawo natury domaga się jedności związku małżeńskiego?

Dowód ten uskutecznia się przez analizę uczucia, wiodącego do związku małżeńskiego. Nadto przez rozpatrzenie związku małżeńskiego w samym sobie. W końcu przez rozważenie złych następstw wielożeństwa, względnie wielomęstwa.

Uczucie miłości, w odróżnieniu od uczucia spokojnej przyjaźni, jest podejrzliwe i ekskluzywne.

Jak powiedział ks. Dermine: "Miłość małżeńska musi być ekskluzywna, pod groźbą rozpadnięcia się w sobie. Podzielona miłość małżeńska budzi zazdrość i rozprasza serce."

"Chcę cię kochać, i tylko ciebie, ciebie bardziej niż wszystkich innych. Będziemy należeć do siebie, żyć dla siebie, dzielić ze sobą radość i smutek". Tak się wyraża miłość.

Nadto, widoczna dla każdego równa liczba urodzin płci męskiej i żeńskiej wskazuje, że wielożeństwo jest możliwe tylko w razie wytępienia albo okaleczenia mężczyzn: a więc przy zastosowaniu dwóch wykroczeń przeciwko prawu natury.

Zresztą całkowite wzajemne oddanie się, którego wszak domaga się związek małżeński, - jakżeby się mogło uskuteczniać między więcej niż dwojgiem osób?

W końcu, wielożeństwo każdą żonę spycha na stopień zbyt wielkiej niższości. Wielomęstwo upadła płeć męską i czyniąc ojcostwo niepewnym, pozbawia małżeństwo pierwiastka wychowawczego.

13. Jakie są dowody, że prawo natury domaga się trwałości małżeństwa?

Dowodzi się tego stwierdzeniem faktu, że przyrodzonym dążeniem uczucia miłości jest, aby miłość trwała zawsze.

Nadto faktem jest, że wzajemne oddanie się w małżeństwie posiada znamię nieodwołalności, czegoś, co się nie da naprawić, skoro kobiecie odbiera ono nienaruszoność. Praca nad wychowaniem wymaga całych lat. Zadanie wychowawcze powstaje na nowo przy każdych narodzinach i praca nad wychowaniem przeciąga się bez końca.

Wreszcie małżeństwo niesie z sobą obowiązek wzajemnej pomocy i wzajemnego doskonalenia się, a ten obowiązek ustaje dopiero z chwilą śmierci.

14. Jakie są dowody, że nierozzerwalności małżeństwa domaga się prawo natury?

Nierozzerwalności małżeństwa jako postulatu prawa natury dowodzimy tym, że spełnienie małżeństwa pociąga za sobą dla żony skutki, które się nie dadzą odwołać, odrobić, naprawić. Dalej tym, że możliwość zerwania związku małżeńskiego jest walną przeszkodą doskonałego zjednoczenia się małżonków. W końcu tym, że zerwanie związku małżeńskiego musi się zemścić na potomstwie.

15. Dlaczego dodaje się, że Bóg w osobie Chrystusa Pana przywrócił małżeństwu pierwotną czystość?

Ponieważ Chrystus mocą swej boskiej władzy zniósł wielożeństwo, które nawet u narodu izraelskiego w Starym Zakonie było tylko tolerowane. Zniósł też oddalanie żony, na które zezwalał Zakon Mojżeszowy w pewnych wypadkach. W ten sposób tedy przywrócił on małżeństwu pierwotną jedność i stałość.

"Chociaż więc przed Chrystusem - pisze Ojciec św. - wzniosła surowość pierwotnego prawa została złagodzona, tak że Mojżesz synom ludu wybranego, dla twardości ich serc, z pewnych przyczyn pozwolił wystawiać list rozwodowy, to jednak Chrystus Pan mocą najwyższego prawodawcy cofnął to pozwolenie większej swobody i przywrócił stan prawa pierwotnego słowami, które nigdy nie powinny pójść w zapomnienie: "Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela" (Mk 10, 9).

16. Jak i dlaczego było tolerowane w Starym Zakonie wielożeństwo i oddalanie żony?

Wielożeństwo i oddalanie żony były tolerowane na mocy dyspensy ze strony Boga o tyle, że biorąc sprawę całkiem ściśle, dadzą się one pogodzić z istotnymi postulatami natury. Zobacz to, co się powiedziało wyżej pod nr 11.

Co się tyczy przyczyn dyspensy, to w tych słowach, którymi Chrystus Pan przywrócił na nowo równocześnie i jedność i nierozzerwalność małżeństwa, podaje On tylko jedną: było to ustępstwo wobec słabości moralnej narodu hebrajskiego.

17. Czy wielożeństwo jest dzisiaj zniesione nie tylko dla chrześcijan, lecz także dla niewierzących, tak że nie byłoby możliwym zawrzeć jakiegokolwiek małżeństwa z kilkoma kobietami?

Tak jest. Ojciec święty w tej encyklice uczy wyraźnie, że każda forma wielożeństwa jest zniesiona dla całego świata. W rzeczy samej, Papież przypomniawszy, że pierwotnym prawem małżeństwa była monogamia, dodaje: "I chociaż Bóg, najwyższy prawodawca, prawo to pierwotne na pewien czas nieco złagodził, to jednak nie ulega wątpliwości, że prawo Ewangelii ową pierwotną i doskonałą jedność zupełnie przywróciło i zniósło każdy wyjątek. Wykazują to jasno słowa Chrystusowe i jednolita praktyka nauki i działalności Kościoła. Słusznie więc Sobór trydencki orzekł, że +węzłem tym tylko dwoje się łączy i wiąże+. Chrystus Pan jasno bardzo nauczał, mówiąc: +A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało+ (Mt 19, 6)".

A skoro tuż po tych słowach oświadcza Papież, że "Chrystus Pan pragnął potępić każdą formę poligamii i poliandrii", to mówi on widocznie o potępieniu (wielożeństwa) dla całego świata. Przywrócenie jakiegoś powszechnego prawa pierwotnego jest również powszechne.

Udział człowieka w małżeństwie.

18. Jaki udział przypada woli ludzkiej w małżeństwie?

Udział człowieka, nader znaczny, polega na tym, że człowiek daje początek każdemu małżeństwu z osobna. Małżeństwo przychodzi do skutku przez wzajemne przyzwolenie dwojga osób prawnie zdolnych, a tego przyzwolenia nie może zastąpić żadna władza ludzka.

19. Jaki przymiot istotny musi posiadać to przyzwolenie?

To przyzwolenie musi być swobodne. Obie strony muszą naprawdę chcieć zawrzeć małżeństwo, i zawrzeć je z taką a taką osobą ściśle określoną.

20. Czy ważne jest przyzwolenie dane pod wpływem bojaźni?

Przyzwolenie dane pod wpływem ciężkiej bojaźni, spowodowanej przez czyn ludzki, sprawiłoby, że takie małżeństwo nie byłoby żadnym małżeństwem, przynajmniej ze strony prawa kościelnego.

21. Dlaczego mówi się: pod wpływem bojaźni spowodowanej przez czyn ludzki?

Dlatego, ponieważ bojaźń, o ile nie narusza zastanowienia, potrzebnego dla wolnej czynności ludzkiej, a pochodzi z innej przyczyny, np. z emocji, spowodowanej nieszczęściem, gniewem, trzęsieniem ziemi, chorobą, obawą kar w życiu przyszłym, nie czyni nieważnym ani małżeństwa, ani żadnej innej umowy.

22. Dlaczego powiedziane jest: "przynajmniej ze strony prawa kościelnego"?

Ponieważ unieważnienie albo raczej nieważność ze strony prawa natury jest mniej oczywista i nauka wieździe spory o nią.

23. Czy przyzwolenie, nieodzownie potrzebne do dojścia małżeństwa do skutku, nie może doń wprowadzić jakich zastrzeżeń i warunków?

To przyzwolenie może obejmować pewne zastrzeżenia i warunki drugorzędne, uboczne i nieistotne, jak np. wspólne mieszkanie w takiej a takiej miejscowości, nie może jednak zmienić ani natury umowy małżeńskiej, ani istotnych praw, które nim rządzą, gdyż ta natura umowy małżeńskiej i te prawa są ustanowienia Bożego. "Istota małżeństwa

jest bezwarunkowo wyjęta spod wolności człowieka, tak że kto raz zawarł małżeństwo, związany jest Bożymi jego prawami i istotnymi jego właściwościami" (enc. "Casti Connubii").

24. Co się dzieje, jeżeli małżonkowie myślą się co do któregoś z tych praw?

Jeżeli pomyłka jest czysto wewnętrzna, to może być naprawiona milcząco przez przeważającą wolę zawarcia małżeństwa, "jeżeliby natomiast w kontrakcie małżeńskim było wyrażone coś przeciwnego prawom małżeńskim, wówczas nie byłoby prawdziwego małżeństwa" (enc. "Casti Connubii", przytaczając Św. Tomasza, Summa theol., p. III. Suppl. Qu. 49, art. 3).

25. Jaki jest skutek danego przyzwolenia?

Ponieważ "przez małżeństwo łączą się dusze i zrastają z sobą, a zrastają się prędzej i ściślej niż ciała, nie przemijającym afektem zmysłów i uczuć, lecz rozważnym i silnym nakazem woli, przeto z tego zjednoczenia dusz ze zrządzenia Bożego powstaje święty i nienaruszalny węzeł".

26. Jakie prawa w odniesieniu do tego węzła ma prawowita władza świecka i kościelna?

Prawowita władza ma prawo, a nawet ścisły obowiązek zakazywania związków haniebnych, sprzeciwiających się rozumowi i naturze, przeszkadzania im i karania ich, na przykład cudzołóstwo, psucie małoletnich itp., ale "żadna władza ludzka nie może odważyć się na to, aby miała odebrać komuś pierwotne i przyrodzone prawo do małżeństwa".

27. A czy władza nie może ustanawiać przeszkód małżeńskich?

Gdy chodzi o osoby ochrzczone, a więc podlegające władzy kościelnej, wówczas znamię szczególnej świętości ich małżeństwa sprawia, że tylko Kościół może ustanawiać te przeszkody, albo też przez swoją aprobatę udzielać mocy tym przeszkodom, które by zaprowadziła ustawa cywilna. Jeżeli natomiast chodzi o osoby nieochrzczone, to można przyjąć kompetencję władzy świeckiej, nie dlatego, ponieważ jest świecką, lecz dlatego, ponieważ dla tych osób jej kompetencja z konieczności w pewnych granicach rozciąga się na sferę religii i moralności.

Rola państwa jako takiego winna się ograniczać do regulowania skutków cywilnych małżeństwa: do zarządu majątkiem, prawa spadkowego, rejestrowania urodzeń.

28. Dlaczego prawo ludzkie nie może sięgać dalej?

Ponieważ pozytywne prawo ludzkie może wprawdzie dla dobra ogółu kierować korzystaniem z wolności, ale ono nie jest upoważnione do krępowania wolności jako takiej, bo ta jest darem natury. Natura zaś, dając każdemu zdolność płodzenia potomstwa, konsekwentnie zezwala na normalne korzystanie z tej zdolności. Innymi słowy, prawodawca ludzki jest wprawdzie powołany do tego, żeby porządek natury i jego wskazania ogólne dostosowywał do różnych okoliczności i uzupełniał je za pomocą postanowień bardziej określonych, nie ma jednak prawa sprzeciwiać się temu porządkowi, któremu sam jest podporządkowany.

29. Czy z dotychczasowych uwag nie wynika pewien piękny wniosek?

Owszem. Oto on: "Dlatego święty węzeł prawdziwego małżeństwa powstaje z woli Bożej i ludzkiej: od Boga pochodzi ustanowienie małżeństwa, jego cel, prawa i dobra; od ludzi zaś, pod wpływem i z pomocą Bożą, pochodzi poszczególne małżeństwo, przez ofiarne oddanie na całe życie osoby własnej osobie drugiej z obowiązkami i dobrami, od Boga ustanowionymi".

Dobra małżeństwa.

30. Jakie dobra przynosi z sobą cała instytucja małżeństwa?

Cała instytucja małżeństwa sprowadza z sobą trzy wielkie dobra, które są zarazem głównymi obowiązkami: potomstwo, wierność małżeńska, sakrament.

Ta nauka św. Augustyna stała się nauką Kościoła: "Wierność małżeńska oznacza, że poza węzłem małżeńskim nie ma być cudzołóstwa z żadną osobą trzecią. Potomstwo, że z miłością ma być przyjęte, z dobrocią pielęgnowane, pobożnie wychowane. Sakrament zaś, że związek małżeński nie ma być rozerwany i mąż rozwiedziony lub żona rozwiedziona nie mają zawierać innego małżeństwa, nawet ze względu na potomstwo. To jest jakby prawo małżeńskie, przez które przyrodzona płodność została uszlachetniona, a występki niepowsięgłości opanowany".

31. A dlaczego obowiązki, na ogół ciężkie, nazywa się "dobrami"?

Dlatego, ponieważ obowiązki te ustanowił Bóg, który nas stworzył dla szczęścia, a każdy obowiązek na nas nałożony przedstawia się jako dobro, które można osiągnąć, i zmierza do uszczęśliwienia człowieka.

Dobro pierwsze: potomstwo.

32. Które jest pierwsze dobro, dla którego jest ustanowione małżeństwo?

Małżeństwo jest ustanowione najpierw dla przystojnego rozmnażania rodzaju ludzkiego.

33. Dlaczego mówi się: dla przystojnego rozmnażania?

Ponieważ jakie bądź rozmnażanie nie czyni zadość ani godności rodziców, ani wychowaniu potomstwa, ani

interesowi społeczeństwa.

34. Dlaczego nie czyni zadość godności rodziców?

Ponieważ byle jakie rozmnażanie mogłoby być dziełem samej niższej pożądlivości, a godność człowieka domaga się, żeby we wszystkich jego uczynkach wolnych brała udział jego część wyższa, duchowa, a nawet, żeby nad tymi uczynkami panowała.

35. Dlaczego nie czyni zadość wychowaniu potomstwa?

Ponieważ byle jakie rozmnażanie mogłoby wnieść niepewność co do ojcostwa, być owocem stosunków przygodnych i wychowaniu potomstwa nie dawałoby ani pożądanej rękami, ani potrzebnej ciągłości, ani koniecznej jedności.

36. Dlaczego nie czyni zadość interesowi społeczeństwa?

Ponieważ obywatel wart tyle, ile wart człowiek, a rozmnażanie byle jakie, utrudniając dobre wychowanie człowieka, naraziłoby społeczeństwo na brak tego, co mu jest najbardziej potrzebne, to jest na brak obywateli cnotliwych, przywiązanych do swej ojczyzny.

37. Jakim sposobem prawdziwe małżeństwo zaradza dobremu rozmnożeniu rodzaju ludzkiego?

Najpierw tym, że zjednoczenie cielesne przygotowuje je za pomocą szczerego afektu, który łączy dusze. Następnie przez stałość związku małżeńskiego zabezpiecza wychowanie. W końcu przez zlanie się dwóch osób ludzkich niejako w jedno prawdziwe małżeństwo stwarza wspólne ognisko czujności, tkliwej miłości i trosk, gdzie potomstwo doznaje dobrodziejstw przymiotów dwojga płci, zgranych harmonijnie. "Mąż i żona, oni oboje stanowią istotę, powołaną do przekazywania życia ludzkiego i przyczyniania się do jego rozwoju".

38. A czy śmierć przedwczesna jednego z małżonków nie czyni niemożliwym osiągnięcie tego dobra?

Taka śmierć jest nieszczęściem nieistotnym. Mimo iż jest rzeczą bardzo smutną, jednak nie niweczy ona w zupełności wybitnego wpływu tej jedności w dwoistości, zrealizowanej w małżeństwie. Strona pozostająca przy życiu ma przecież w życiu i w pracy wychowawczej przewodnika. Jest nim pamięć nauk i rad strony zmarłej i to wszystko, co strona zmarła uczyniła dla niej. To, które pozostało przy życiu, odgaduje wskazówki strony zmarłej, wczuwa się w życzenia nieobecnej i stara się zastosować do nich. Tym sposobem wychowanie dziecka ślubnego nigdy nie jest dziełem jednostki.

39. Proszą wykazać, że przystojne rozmnażanie rodzaju ludzkiego jest pierwszym celem małżeństwa.

W encyklice tak czytamy: "Zaprawdę sam Stwórca rodzaju ludzkiego, który w dobroci swej w dziele rozkrzewienia życia postanowił ludzi użyć jako pomocników swych, nauczał tego, kiedy, ustanawiając w raju małżeństwo, powiedział do prarodziców naszych, a przez nich do przyszłych małżonków: +Bądźcie płodni i rozmnażajcie się+ (Rdz 1, 28). To samo znajduje św. Augustyn w słowach św. Pawła Apostoła do Tymoteusza: +Że celem rodzenia zawiera się małżeństwo+, świadczy Apostoł w ten sposób: +Chcę zatem, żeby młodsze wychodziły za mąż+. A jakoby wtrącono pytanie: - Dlaczego? - dodaje zaraz: +Aby rodziły dzieci, były gospodyniami domu+ (1 Tm 5, 14)". Dowód nasz polega na tym, że twierdzimy, iż możność rozmnożenia się zbliża do siebie bezpośrednio dwie osoby różnej płci. Że instytucja małżeństwa, oddzielona od tej możności, byłaby nie do pojęcia. Że dobry użytek z tej możności zabezpiecza inne dobra małżeństwa. Że ten cel dotyczy bezpośrednio ogólnego dobra społeczeństwa.

40. Czy dzieci są dobrem dla małżonków?

Owszem, i to wielkim. Przede wszystkim, co to za zaszczyt dla człowieka być przyjętym do wspólnoty stwórczej samego Boga i dać światu widzialnemu nowego króla. Przysposobić nowego wybrańca niebios, przynoczyć Kościołowi jedno dziecko, w którym z chwilą odrodzenia na Chrście zacznie żyć Jezus Chrystus. Co za szczęście odżyć w drogich istotach, które nas kochają, i już tu na świecie dostąpić pewnego rodzaju wiecznego trwania! Co więcej, dziecko umacnia jedność między swymi rodzicami. W razie poniekąd nieuniknionych tarć między nimi ono jest czynnikiem zgody. Dzięki temu, że dziecko domaga się od rodziców dobrego przykładu, jest ono czynnikiem wychowawczym i ułatwia małżonkom wzajemne udoskonalanie się.

Ofiary, które trzeba ponieść dla dziecka, bywają wynagradzane przez zadowolenie wyższego rodzaju. Troski, których się dziecko domaga, sprawiają, że się je tym bardziej miłuje. "Umysł ludzki nie potrafi sobie wyobrazić i odczuć tej godności i poczucia dumy, że się jest ojcem, matką dziecka ludzkiego i dziecięcia Bożego. Oni sami nie zdołają tego wszystkiego odczuć, gdy spojrzą w oczy swego dziecięcia, w których odzwierciedla się dusza nieśmiertelna. Kiedy potem zastanowią się, że ta dusza jest tchnieniem Bożym, że Syn Boży umarł za to dziecię, które obdarzone łaską uświęcającą, podobne jest bardziej do jakiegoś Boga aniżeli do człowieka, że ono żyć będzie na wieki, i że tam w górze oni będą mogli powiedzieć: +Oto moje dziecko! Ono mnie zawdzięcza swoje istnienie! Beze mnie nie byłoby tutaj i nie istniałoby nigdy!+".

"Jeżeli matka prawdziwie chrześcijańska to rozważy, pozna zaiste, że do niej odnosi się w wyższym i pełnym pociechy zrozumieniu słowo Zbawiciela: +Niewiasta... urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat+ (J 16, 21). Wyniesie się ponad wszystkie bóle swego macierzyńskiego powołania,

ponad jego troski i ciężary i z większym i świętszym prawem, niż owa matrona rzymska, matka Grakchów szczyścić się będzie mogła w Bogu kwiecistym bardzo wieńcem swoich dzieci (encyklika przypomina tutaj pewne zdarzenie z dziejów rzymskich - kiedy inne matki na wyścigi pokazywały swoje klejnoty, matka Grakchów wskazała na dwoje swoich dzieci mówiąc: +To są moje klejnoty+). I oboje małżonkowie uważać będą te dzieci, które przyjęli z ręki Bożej skorym i wdzięcznym sercem, za skarb powierzony im przez Boga, który zużyją nie tylko na korzyść swoją i ziemskiej swej ojczyzny, lecz który w dzień zdania rachuby z zyskiem Bogu oddadzą".

"Takie jest - powiedział Augustyn św., zacytowany w encyklice - prawo małżeńskie. Płodność przyrodzona znajduje tam swoją chlubę, a wyuzdana niepowściągliwość swoje wędzidło".

41. Czy obowiązki rodzicielskie kończą się z chwilą urodzenia się dziecka?

Bynajmniej; trzeba je spełniać dalej przez dobre wychowanie. Natura, powierzając rodzicom maleńką istotę, zupełnie niezdolną zaradzić sobie, wyznacza zwykłym trybem rodziców, żeby byli dla niej opatrnością: pod względem cielesnym za pomocą matczyne mleka i środków utrzymania. Pod względem moralnym przez kształcenie umysłu i serca, które zaczyna się zaraz w pierwszych dniach i trwa dalej w każdej chwili, dzięki ustawicznemu wpływowi, jaki wspólne życie wywiera na wszystkich, którzy w nim biorą udział. Rodzice mają nienaruszalne prawo do pełnienia tej misji wychowawczej, do której ich wyznacza natura, i dla której wszczepiła im miłość, nie dającą się niczym zastąpić.

42. Jaki praktyczny wniosek wyprowadza się z powierzonego małżonkom posłannictwa rodzicielskiego i wychowawczego?

"Skoro to podwójne posłannictwo, tak zaszczytne i tak ważne, zostało powierzone rodzicom dla dobra dziecka, przeto wszelki uczciwy użytek ze zdolności, udzielonej od Boga do rodzenia nowych istot żywych, jest wyłącznie prawem i przywilejem małżeństwa, zgodnie z postanowieniem samego Stwórcy i z prawem natury: +korzystanie z tej zdolności musi się bezwarunkowo trzymać świętych granic małżeństwa+".

W rzeczy samej, poza małżeństwem wychowanie jest pozbawione podwójnej rękojmi, jaką mu daje małżeństwo. Rękojmi trwałości dzięki związkowi dozgonnemu, który oboje rodziców spaja ze sobą. Rękojmi roztropności i przezorności, przez ścisłość życia rodzinnego, która dla kierowania wychowaniem ustanawia jedną wspólną władzę, ubogaconą uzupełniającymi się wzajemnie właściwościami płci obojga.

Dobro drugie: wierność małżeńska.

43. Co oznacza wiara czyli wierność małżeńska?

Wiara małżeńska obejmuje lojalne spełnienie wszystkich zobowiązań, zawartych w umowie małżeńskiej: zarówno zobowiązań zasadniczych, które nakłada prawo boskie i naturalne, jak też warunków drugorzędnych, ubocznych, dobrowolnie ułożonych przez małżonków.

44. Jakie obowiązki nakłada prawo boskie i naturalne?

Prawo boskie i naturalne nakłada równocześnie obowiązki pozytywne i negatywne.

45. Które są obowiązki negatywne?

Powinności negatywne zobowiązują do odmawiania każdemu innemu prócz prawowitemu małżonkowi stosunków dozwolonych w małżeństwie i w konsekwencji do odpędzania dobrowolnych myśli i pragnień, dotyczących osób obcych poza własnym mężem, żoną. Następnie do odmawiania własnemu małżonkowi tego wszystkiego, co jest zakazane nawet w małżeństwie.

46. Jak należy rozumieć ten ostatni zakaz?

Należy go rozumieć tak, jak go wyjaśniają aprobowani autorzy w traktatach teologii moralnej. Już św. Augustyn odróżniał jedno korzystanie z małżeństwa, które względ wyższy czyni całkowicie cnotliwym. Inne korzystanie mniej pożądane, jeżeli się uwzględni pobudkę, ale znośne, zwłaszcza po stronie tego małżonka, który się zniża do słabości drugiej strony, i korzystanie ciężko grzeszne, czyli nawet w samym sposobie stanowiące nadużycie w ścisłym znaczeniu. Nie pozwala ono na żadne współdziałanie formalne, choćby współdziałanie materialne w pewnych wypadkach było dozwolone.

Przypis: Przez współdziałanie formalne uczestniczy się w złej intencji działacza głównego. Ta wspólność intencji jest wykluczona ze współdziałania czysto materialnego. To współdziałanie czysto materialne dla zgoła innych powodów nie odmawia aktu, który sam w sobie jest dobry albo obojętny. Nie wyklucza też to współdziałanie czysto materialne wstrzymania się, którego rzeczywistym sprawcą jest winowajca.

47. Czy tekst encykliki wprowadza jakie zmiany do poprzednich odpowiedzi, przyjętych w Kościele katolickim?

Bynajmniej. Chodzi tylko o to, żeby je należycie zrozumieć i stosować roztropnie.

48. Dlaczego nadużycia małżeństwa mają być przeciwne wierności małżeńskiej, jeżeli małżonkowie są co do nich zgodni?

Dlatego, ponieważ umowa małżeńska nie należy do rzędu umów czysto prywatnych. Ponieważ umowa ta mieści ustanowione od Boga prawa, których nawet małżonkowie naruszać nie mogą. Tak np. Stolica św. potępiła zdanie, które głosi, że spółkowanie z kobietą zamężną za zgodą jej męża nie jest cudzołóstwem, a więc wystarczy powiedzieć na spowiedzi, iż się popełniło tylko grzech cielesny (Inocenty XI, 24.IX.1665 r.) Zresztą te prawa Boże sankcjonują taki porządek wzajemnych stosunków, który zabezpiecza dobro małżonków. Strona, która narusza ten porządek, szkodzi drugiej stronie, co jest w oczywistej sprzeczności z wiernością małżeńską, gdyż ta przepisuje wzajemne wspieranie się.

49. Jeżeli stosunki cielesne z innymi osobami są zakazane, czy w takim razie nawet wśród niewiernych jest zabronione wszelkie wielożenstwo i wszelkie wielomęstwo?

Ma się rozumieć. Jak już powiedziano wyżej, pod nr 17, tradycja katolicka tak właśnie rozumiała znaczenie słów, które Chrystus Pan kładzie Adamowi w usta, żeby je tym samym zatwierdzić: "Będą dwoje (nie więcej) w jednym cielem".

50. Czy ta surowość nie dodaje małżeństwu szczególnego piękna?

Właśnie, że tak. Dzięki tej surowości wzajemne stosunki między małżonkami noszą na sobie rzeźkie i czarowne znamię czystości.

"Aby wierność małżeńska zajaśniała w całym blasku, powinno nawet poufałe pożycie małżonków pomiędzy sobą nosić znamię skromności. Małżonkowie powinni we wszystkim wzorować się na prawie Bożym i prawie przyrodzonym i starać się pójść za wolą najmądrzejszego i najświętszego Stwórcy z głęboką czcią dla tworu Jego rąk."

51. Jakie są obowiązki pozytywne wiary małżeńskiej?

Największym obowiązkiem pozytywnym jest obowiązek wzajemnego kochania się, ożywionego miłością. Związek małżeński stwarza taką zażyłość między małżonkami, że żadna inna nie tylko jej nie przewyższa, ale nawet nie dosięga. Związek małżeński nie byłby został zawarty bez wzajemnego przywiązania, które jest konieczne, aby jedno mogło się oddać drugiemu. "Wierność małżeńska wymaga nadto, by mąż i żona byli złączeni szczególniejszą i czystą miłością, by się miłowali nie tak, jak się cudzołożnicy kochają, lecz tak, jak Chrystus Kościół swój umiłował. Takie bowiem prawidło przepisał Apostoł, mówiąc: +Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół+ (Ef 5, 25). Niewątpliwie obejmował On Kościół ową niezmierną miłością nie dla Swej korzyści, lecz mając na oku jedynie dobro Oblubienicy swojej." (Enc. Casti conn.)

52. Jakie przymioty winna mieć ta miłość?

Miłość zapomina o sobie: "Miłość nie szuka swego" (1 Kor, 13, 5). Miłość nie poprzestaje na słowach: "Nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą" (1 J 3, 18). Ma to być miłość poczęta w Bogu, która kończy się też w Bogu i tych, których się miłuje, pragnie zaprowadzić do Boga.

Miłość winna się przeto objawiać w życzliwości wzajemnej, gotowej do pomocy w każdej potrzebie i trudności, nadto w pracy nad wzajemnym urabianiem się, nad wzajemnym wpływaniem na siebie w dobrym duchu, zgodnie z właściwościami jednej i drugiej strony. Praca ta po chrześcijańsku zwie się pracą nad udoskonaleniem według wzoru Ewangelii.

53. Czy ta miłość nie wyklucza między małżonkami nierówności stanowiska?

Ona wyklucza wszelkie poniżenie jednego z małżonków, wszelkie ubliżające poddaństwo, wszelkie niewolnictwo. Wykluczając jednak wszelką podrzędność, miłość domaga się przecież pewnego podporządkowania dla ładu i pokoju. Porządek ten należy do miłości tylko po to, żeby ją uczynić słodką i przyjemną.

Dobro drugie: wierność małżeńska.

54. Dlaczego mówi się, że władzę winien piastować w rodzinie mężczyzna, a nie to z małżonków, które jest zdolniejsze?

Bo gdyby natura nie była ustanowiła porządku hierarchicznego, to społeczność rodzinna zaczynałaby się od anarchii. Władza nie oparta na tytule naturalnym czyniłaby posłuszeństwo względem niej bardziej przykrym i niewdzięcznym. Ale sama natura predestynuje właśnie męża do rządów w rodzinie, gdyż obdarza go siłą fizyczną i daje mu ojcostwo, które mu nie przeszkadza w oddawaniu się sprawom rodzinnym. Poza tym, że mężczyzna posiada zdatność już w sobie samej większą, natura mężczyźnie wszczepia pewną ochotę do rządzenia i kierownictwa. Tymczasem żona, słabsza co do ciała, z natury szuka sobie pewnej podpory i w normalnym biegu rzeczy znajduje przeszkody w postaci kłopotów, z którymi jest połączone macierzyństwo. Ze stanowiska nadprzyrodzonego Apostoła tę hierarchię wywodzi z tajemniczego pochodzenia niewiasty: kobieta powstała z mężczyzny, a mężczyzna nie powstał z kobiety (1 Kor 11, 8).

55. Czy ta nierówność jest powszechna i całkowita?

Bynajmniej. Ona jest ograniczona do zewnętrznych spraw życia rodzinnego, i to do takich, których się domaga słuszność i rozsądek. Żona zachowuje niezależność swej indywidualności ludzkiej, jest wolna w swoim postępowaniu osobistym, w swej pobożności, w swoich poczynaniach, byle oczywiście nie naruszały umowy

małżeńskiej i porządku domowego. Żona zachowuje prawo żądania od męża tego, czego się domaga jej charakter żony i matki, i ona również stoi na czele wychowania dzieci. W końcu małżonkowie, będąc równymi w oddawaniu się jedno drugiemu, zostają także równymi co do prawa, które płynie z tego oddania się. Zresztą ta nierówność małżonków dopuszcza pewne odcienie, zależnie od okoliczności czasu, miejsca i osób. Gdzie mąż nie posiada czy to możliwości, czy też dostatecznej kwalifikacji do zarządu domem, tam prawo to w drodze naturalnej ewolucji przechodzi na żonę, która go wówczas wyręcza. Prawo i forma zarządu domem, umówione przed zawarciem małżeństwa, pociągają za sobą pewne zmiany w prawach dziedziczenia po stronie żony. Zachodzą przeto, nawet z reguły, wypadki niezależności i równości, a także dopuszcza się niezwykle wyjątki.

56. Czy ten porządek nierówności będzie trwał zawsze?

Porządek ten będzie mógł być raz luźniejszy, to znowu surowszy, ale skoro jest oparty na prawie przyrodzonym, przeto nie będzie on mógł być nigdy zniesiony, ani też nie będzie mógł przekroczyć pewnych granic. Ma on trwać dopóty, dopóki istnieć będzie rodzina.

57. Czy w tym porządku pierwszeństwo przypada tylko mężowi?

Encyklika przypomina, że jeżeli mąż jest głową, to żona, ta "istota złożona z uczuć", jest sercem: jak mężowi przypada pierwszeństwo rządzenia, tak żona może i powinna rościć sobie prawo do pierwszeństwa miłości. W końcu, jak zauważył Leon XIII, "miłość boża nie powinna nigdy przestać być regulatorką ich praw wzajemnych" (enc. Arcanum).

58. Jaka jeszcze inna definicja małżeństwa wynika z faktu tej spójni, której wykazaliśmy i ścisłość i obowiązki?

Małżeństwo można jeszcze określić jako wspólnotę całego życia.

59. Czy ta wspólnota życia jest poza obrębem wzajemnego oddania samego siebie, uskutecznionego w zamiarze rodzenia i wychowania dzieci?

Bynajmniej, gdyż zaczyna się ona i trwa właśnie przez to oddanie się. Stanowi ona więc pełny rozkwit i ukoronowanie owego oddania się.

60. Jakim sposobem encyklika dochodzi do tego, że we wzajemnym wyrabianiu się małżonków, w ich przykładaniu się do doskonałości, upatruje pierwszą przyczynę i rację małżeństwa?

Naprzód czyni ona to dlatego, ponieważ małżonkowie mogą w swym związku zdążyć do tego celu jako do celu głównego.

Następnie zaś dlatego, ponieważ wspólnotę małżonków - według wspomnianej drugiej definicji małżeństwa - Bóg opatrnościowo kieruje ku temu ostatecznemu celowi, który, będąc najwyższym celem człowieka, w zamiarach Bożych zajmuje pierwsze miejsce.

61. Czy ten cel najwyższy nie może czasem sprawić, żeby były dozwolone stosunki małżeńskie sztucznie nieplodne: na przykład, jeżeli by macierzyństwo miało być zgubne dla żony albo społeczeństwu przymnożyć jedynie bezwartościowych członków?

Żadną miarą, gdyż okoliczność ta, nieistotna i zewnętrzna, nie może sprawić, żeby przestało być grzechem to, co jest samo w sobie grzechem, i nie może naprawić wewnętrznego nieporządku, jaki by przez podobne stosunki wtargnął do małżeństwa. A zresztą nieład moralny nie może ani prowadzić do doskonałości, ani służyć prawdziwej miłości. W rzeczy bowiem samej, miłość opiera się w znacznej mierze na wzajemnym szacunku, a ten musi się osłabić przez naruszenie ładu moralnego. Antropolodzy i władze administracyjne potwierdzają tę prawdę za pomocą swoich spostrzeżeń. Stosunki nieprawidłowe pociągają za sobą zerwanie związków małżeńskich.

Dobro trzecie: sakrament.

62. Co oznacza słowo sakrament, gdy się nim chce wyrazić trzecie dobro małżeństwa?

Oznacza ono dwie rzeczy: nierozzerwalność związku małżeńskiego i wyniesienie małżeństwa do godności sakramentu Nowego Zakonu.

63. Jakim sposobem słowo to może oznaczać nierozzerwalność?

Tym, że w łacinie klasycznej wyraz sacramentum służy na oznaczenie związku, który pociąga za sobą zobowiązania, i na określenie poświęcenia, zaangażowania się.

64. Czy każde małżeństwo jest nierozzerwalne?

Tak jest. Każde zawarte ważnie małżeństwo jest nierozzerwalne, najpierw dla małżonków, a potem dla wszelkiej władzy ludzkiej.

Taka jest nauka Kościoła, oparta na słowach Chrystusa Pana: "Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela" (Mt 19, 6).

65. Dlaczego jest powiedziane "dla wszelkiej władzy ludzkiej"?

Dlatego, że Bóg, twórca porządku i prawa, w swej mądrości i dla jakiegoś dobra wyższego, może ustanowić wyjątki.

66. A jakie wyjątki ustanowił?

Żadnego wyjątku nie ustanowił dla małżeństwa, zawartego między dwiema chrześcijańskimi osobami ochrzczonej, a następnie spełnionego przez skorzystanie z prawa małżeńskiego sposobem naturalnym. Udzielił jednak papieżowi władzy rozwiązywania z ważnych powodów małżeństwa niespełnionego: tradycja i praktyka Kościoła dają nam pewność, że papież ma taką władzę.

Nadto wiemy od św. Pawła, że małżeństwo, zawarte między dwiema osobami niewiernymi, po ochrzczeniu się jednej z nich, może być rozwiązane na rzecz wiary. W istocie, jeżeli strona nieochrzczonej wzbrania się mieszkać ze stroną chrześcijańską na warunkach możliwych do przyjęcia dla strony ochrzczonej, strona ochrzczonej może poświęcić osobę katolicką (albo odwrotnie), i z chwilą zawarcia tego nowego małżeństwa tamto pierwsze przestaje istnieć, a strona nieochrzczonej odzyskuje również swoją wolność.

W końcu, według zapatrywania, które sobie zyskuje coraz więcej zwolenników, małżeństwo, które zostało spełnione, kiedy nie było sakramentem, podobnie jak małżeństwo chrześcijańskie niespełnione może być rozwiązane przez papieża dla ważnych powodów.

67. A czy Mojżesz nie zezwolił na oddalenie żony w niektórych wypadkach?

Owszem, ale jak to widzieliśmy (nr 15), Chrystus Pan zniósł tę pobłażliwość, o której wyraził się równocześnie, że została przyznana narodowi hebrajskiemu z powodu twardości serca.

68. Jak sobie wytłumaczyć bezwzględną nierozzerwalność małżeństwa chrześcijańskiego, jeżeli już zostało spełnione? Innymi słowy: dlaczego małżeństwo to usuwa się nawet spod władzy papieża?

Wewnętrzna racja tej nieugiętości płynie z mistycznego znaczenia małżeństwa chrześcijańskiego. Według świadectwa św. Pawła (Ef 5, 32) małżeństwo chrześcijan odtwarza doskonałą jedność, która na zawsze panuje między Chrystusem i jego Kościołem. Otóż spełnienie małżeństwa przez małżonków chrześcijańskich odtwarza owo zjednoczenie Chrystusa z Kościołem w sposób ostateczny i doskonały. Zdrowy rozsądek mówi nam, że przez skorzystanie z prawa małżeńskiego małżeństwo doznaje pewnego rodzaju wykończenia, że zaszło coś, co się już nie da odwołać. Że do oddania się przez uczucie i słowa przyłączyło się oddanie rzeczywiste, które się wyraża także we zwrocie powszechnie używanym "małżeństwo spełnione". Można powiedzieć, że małżeństwo, spełnione w porządku cielesnym, jest także takim w porządku symbolicznym i mistycznym, gdzie winno ono przedstawiać nieustanne zjednoczenie Chrystusa i Kościoła. A jeżeli zobrazowanie tej jedności ma być doskonałe, to także ta jej właściwość, że ona się nie skończy nigdy, musi znaleźć swój wyraz w symbolu. To zaś właśnie następuje przez małżeństwo bezwarunkowo nierozzerwalne.

Takie jest rozumowe wyjaśnienie, które podajemy, jak się tu wyraża Ojciec święty, z pokorą, aby lepiej zrozumieć nierozzerwalność, co do której nauka Kościoła dała nam pewność.

69. Czy ta nierozzerwalność nie przykuwa małżonków do zbyt ciężkiego łańcucha?

Przeciwnie: ta nierozzerwalność jest wielkim dobrodziejstwem dla instytucji małżeństwa. Oddalając lęk przed zerwaniem wspólności małżeńskiej, nierozzerwalność stwarza atmosferę owej serdeczności i zażyłości, która stanowi całe szczęście ogniska rodzinnego. Daje ona też każdemu z małżonków świadomość spokojnego posiadania współmałżonka w szczęśliwej i złej doli. Zapobiega także niezgodzie i rozjątrzeniu; stanowi wał ochronny przeciwko pokusom, nie dając możliwości spełnienia występnych marzeń. Utrzymuje małżonków w świadomości, że poza i ponad wdziękami, które przemijają, poza i ponad dobrami doczesnymi, które są zwodnicze, ich pożycie wspólne winno zdążać do owego wyższego celu, który mamy osiągnąć w życiu przyszłym.

Dla dzieci nierozzerwalność małżeństwa jest zapewnieniem opieki i dobrego wychowania. Dla dzieci często stanowi wielką boleść, gdy po utracie ojca lub matki muszą widzieć, jak osoba dotąd obca zajmuje, choćby i po prawie, miejsce tego czy tej, której stratę one oplakują.

Uczciwość moralna w rodzinie, której źródłem jest nierozzerwalność małżeństwa, społeczeństwu przysparza nie mniej pożytku, aniżeli tym, którzy jej przestrzegają. Bez wątpienia, są też i małżeństwa nieszczęśliwe, i to nieszczęśliwe wskutek błędów albo wskutek lekkomyślności i nieroztropności tych, którzy cierpią z tego powodu. Czy jednak dla tych małżeństw nieszczęśliwych wolno wywracać do góry nogami zasady, jakie winny obowiązywać w stosunkach normalnych? Czy wolno narażać na niepowetowaną szkodę wszystkie związki małżeńskie, czynić je nieszczęśliwymi i tym sposobem właśnie przyczyniać się do zawierania takich nieszczęśliwych małżeństw?

70. Czy jest rzeczą pewną, że małżeństwo jest tak samo prawdziwym sakramentem Nowego Zakonu, jak np. Bierzmowanie, Ostatnie Namaszczenie, Kapłaństwo?

Tak jest. Prawdę tę zdefiniował Sobór trydencki na sesji XXIV, w której wyłożył naukę o małżeństwie. W kanonie pierwszym Sobór ogłasza anatemę przeciwko tym, którzy by twierdzili, że małżeństwo nie jest naprawdę i właściwie jednym z siedmiu sakramentów Nowego Zakonu, ustanowionym przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

71. Czy każde małżeństwo jest sakramentem?

Nie, sakramentem jest tylko małżeństwo chrześcijan, to jest, zawarte między osobami ważnie ochrzczonej.

72. Czy słowa "małżeństwo chrześcijan" należy rozumieć jako o małżeństwie między dwiema osobami ochrzczonymi, czy także między jedną osobą ochrzczonej a jedną nieochrzczonej?

Tylko o małżeństwie między dwiema osobami ochrzczonymi. Według zapatrywania, które nabrało pewności moralnej, małżeństwo strony ochrzczonej z osobą nieochrzczonej mimo wszelkie dyspensy kościelnej nie byłoby sakramentem. Albowiem sakrament, istniejący tylko po jednej stronie, byłby niejako kulawy. Żeby zaś być wyobrażeniem zjednoczenia Chrystusa z jego Kościołem, sam związek małżeński musi to zjednoczenie wyobrażać, a tego nie może skutecznie czynić tylko jednego z małżonków.

Dobro trzecie: sakrament.

73. Czy małżeństwo zawarte między dwiema osobami protestanckimi lub schizmatyckimi byłoby zatem także sakramentem?

Tak jest, jeżeli oboje są ważnie ochrzczeni.

74. Co to właściwie jest sakrament Nowego Zakonu?

Jest to znak widzialny ustanowiony od Jezusa Chrystusa dla udzielania łaski, którą oznacza. Na istotę każdego sakramentu składa się zewnętrzny znak, podpadający pod zmysły, i łaska, którą ów znak oznacza, a która udziela się przez zastosowanie tego znaku.

75. Co w małżeństwie jest tym znakiem widzialnym?

Chrystus Pan jako znak widzialny tego sakramentu przyjął wymianę obustronnego przyzwolenia, mocą którego strony zawierające małżeństwo oddają się sobie wzajemnie na życie małżeńskie.

76. Jaka jest łaska, na którą wskazuje ten znak?

Taka, jakiej potrzeba związkowi godnemu chrześcijan, czyli dla wykonywania wszystkich praw, dla spełniania wszystkich obowiązków, dla noszenia wszystkich ciężarów, dla przystojnego używania wszystkich korzyści, jakie daje taki związek.

Łaska ta, zwana sakramentalną, obejmuje przede wszystkim łaskę uświęcającą, albo raczej - skoro małżeństwo jest sakramentem żywych - w normalnych warunkach pomnożenie łaski uświęcającej. Następnie wszystkie te pomoce, które są potrzebne albo pożyteczne w życiu małżeńskim. Jednym słowem, łaski właściwe temu stanowi.

W encyklice tak czytamy: "Sakrament ten bowiem nie tylko pomnaża w tych, którzy łasce nie stawiają przeszkody, czynnik trwały życia nadprzyrodzonego, to jest łaskę uświęcającą, lecz osobne jeszcze dodaje dary, dobre natchnienia, zarodki łaski, pomnaża i doskonali siły przyrodzone, tak że małżonkowie nie tylko rozumieją głęboko całą doniosłość stanu małżeńskiego, jego obowiązki i jego cele, lecz skosztowawszy w duszy ich słodczy, szczerze się do nich skłonią, skutecznie ich zapragną i w czyn obróca, zwłaszcza że Sakrament daje im prawo do wzmocnienia się przez łaskę uczynkową, którą uzyskać mogą, ilekroć potrzebować jej będą do wykonywania obowiązków swego stanu."

Encyklika odróżnia dwie grupy pomocy uczynkowych: jedną nazywa grupą darów osobnych, czyli dobre natchnienia, zarodki łaski (uświęcającej), przeznaczone wprost do nadprzyrodzonego wzmocnienia, więc do podniesienia sił przyrodzonych. I drugą grupę pomocy, które aby mogły być udzielone, czekają na modlitwę małżonków. Encyklika przyznaje przeto szczególną skuteczność modlitwie małżonków, jeżeli proszą o to, co im jest potrzebne lub pożyteczne w każdym położeniu, w jakim się znajdują. W rzeczy samej, według nauki św. Augustyna, Bóg niektórych łask udziela wprost. Co zaś do innych łask, to Bóg czeka na współdziałanie z łaską modlitwy, której udziela zawsze.

77. Jakim sposobem przyzwolenie narzeczonych na małżeństwo oznacza sakramentalną łaskę małżeństwa?

Są teologowie, którzy rozciągają na wszystkie sakramenty to, w co winniśmy wierzyć jako w rzecz pewną w odniesieniu do trzech sakramentów: Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa, które wyciskają na duszy charakter, czyli znamię niezatarte. Wszelako wierni nie są obowiązani przyjmować tej opinii.

Ten charakter jest to właściwość realna, nadprzyrodzona. Oznacza ją bezpośrednio zewnętrzny znak sakramentalny, ona zaś sama oznacza bezpośrednio łaskę sakramentalną, do której daje prawo. I tak przez Chrzest w imię Trójcy Świętej człowiek otrzymuje znamię chrześcijanina; przez Bierzmowanie znamię żołnierza Chrystusowego; przez Kapłaństwo znamię sprawcy świętych funkcji. Chrześcijanin potrzebuje łaski sakramentalnej do życia chrześcijańskiego; żołnierzowi potrzebna jest łaska broni nadprzyrodzonej, koniecznej lub pożytecznej w walce; szafarzowi świętości potrzeba darów, koniecznych do spełnienia świętej misji. Otóż jeżeli tylko w tych trzech sakramentach mamy przyjąć fizyczną rzeczywistość charakteru sakramentalnego, to analogia sakramentów i naturalne znaczenie, właściwe zewnętrznemu znakowi, prowadzi nas do wniosku, że bezpośredni tytuł czyli znak dla otrzymania łaski jest w jakiejś rzeczywistości porządku moralnego, która jest oznaczona wprost czyli bezpośrednio przez znak zewnętrzny (rzeczywistością porządku moralnego jest na przykład taka właściwość, która, nie zmieniając fizycznie danej jednostki, daje jej przeciw prawa i nakłada na nią obowiązki, jak np. jurysdykcja sędziowska, władza panującego).

Zastosujmy to do małżeństwa. Mamy tu do czynienia z przyzwoleniem narzeczonych na małżeństwo. Co to przyzwolenie oznacza i jaki ono wywołuje bezpośredni skutek? Stały związek, węzeł. Ale ten węzeł trwały obejmuje

życie małżeńskie ze wszystkimi jego prawami, z jego obowiązkami, z jego płodnością, z jego kolejami i losami, i domaga się łask stanu. W konsekwencji znaczenie łaski małżeństwa okazuje się jasno w tym węźle, który w ten sposób z jednej strony jest oznaczony przez przyzwolenie małżeńskie, a z drugiej strony równocześnie sam jest znakiem łaski sakramentalnej.

Potrzeba tej łaski sakramentalnej i prawo do niej okazuje się jeszcze wyraźniej, gdy wiemy od Apostoła, że chrześcijanie winni przedstawiać, symbolizować zjednoczenie Chrystusa i jego Kościoła.

78. Co wynika stąd, że wzajemne przyzwolenie na małżeństwo jest zewnętrznym znakiem sakramentalnym?

Przede wszystkim to, że małżonkowie sami sobie udzielają tego sakramentu i według pięknych słów encykliki, oni "sami sobie otwierają skarbiec łaski sakramentalnej". Kapłan pełni tu zadanie upoważnionego świadka, co należy rozumieć podobnie jak rolę notariusza, którego obecność jest przepisana dla ważności pewnych kontraktów, mimo, iż on sam nie jest kontrahentem. Błogosławieństwo kapłana jest obrzędem uzupełniającym, nieistotnym. Kapłan wygłasza błogosławieństwa nad małżeństwem już zawartym, nad sakramentem już otrzymanym.

Po drugie wynika stąd, że dwoje osób ochrzczonych nie może zawrzeć małżeństwa ważnego, które by nie było sakramentem. Mogą oni nie znać nauki chrześcijańskiej o małżeństwie, a nawet nie wiedzieć, że są ochrzczeni. Mimo tego, gdy zawierają prawdziwe małżeństwo, udzielają sobie i przyjmują sakrament, nawet nie wiedząc o tym. Niestety! Jeżeli stracili wiarę i pobożność, mogą oni nie chcieć sakramentu, odpychać ten zaszczyt i tę łaskę. Jeżeli ten ich opór przeciwko sakramentowi jest bezwzględny, jeżeli wirtualnie nie jest odwołany przez przeważającą wolę złączenia się w małżeństwie, wówczas ich przyzwolenie będzie bezskuteczne i nie da żadnego wyniku, czyli ich małżeństwo tak zawarte jest tylko pozornie małżeństwem, w rzeczywistości zaś konkubinatem.

79. Jaki wniosek pełen pociechy i doniosły zarazem wynika z tej prawdy, że łaska płynie z węzła małżeńskiego jako ze swojego bezpośredniego źródła?

Ten wniosek, że małżonkowie, choćby nawet ich usposobienia były z początku złe, mogą, gdy się małżonkowie zwrócą ku dobremu, liczyć na sakramentalne łaski małżeńskie. I na odwrót, jeżeli uporczywie będą trwali w złu aż do końca, ten sam węzeł małżeński, który powinien był uświęcić ich, podobnie jak każde grzeszne odrzucenie łaski, tylko uczyni wyrok ich potępienia surowszym.

Posłuchajmy tej nauki encykliki, zarówno pocieszającej jak groźnej. Oto jej słowa: "Wierni, raz złączeni węzłem małżeńskim, nigdy nie mogą być pozbawieni pomocy i węzła tego Sakramentu. Przeciwnie, jak uczy tenże sam święty Doktor (Augustyn), noszą oni na sobie ten węzeł święty, chociażby się stali cudzołóżnikami, lubo już nie jako znak chwalebnej łaski, lecz jako znak zbrodni, tak, jak dusza odrzucona odchodząc od godów połączenia z Chrystusem, nawet po utracie wiary nie traci znaku sakramentalnego, który otrzymała w kąpieli odrodzenia."

Wojna wypowiedziana małżeństwu.

80. Czy świat dzisiaj docenia prawdziwą wartość małżeństwa chrześcijańskiego?

Wcale nie. Przypuszczono do niego prawdziwy szturm, by je podać w pośmiewisko, by je oczernić, by wynosić pod niebiosa występki, które naruszają jego świętość, by je zastąpić potwornymi związkami, a czyni się to wszystko w związku z tym, co się zowie duchem nowoczesnym, który przecząc wierze i moralności na niej opartej, chełpi się rzekomą wolnością od starych przesądów.

81. Jakimi środkami propagandy posługują się te błędy?

Wszelkimi środkami rozgłosu, które wynalazki naukowe oddają wszystkim do dyspozycji: więc książką, czy to będzie powieść plugawa lub podstępna, czy też dzieło pozornie naukowe; więc czasopismami ilustrowanymi i nieilustrowanymi, więc teatrem i kinem, więc radiofonią, więc nauczaniem urzędowym, więc poradnikami publicznymi lub tajnymi.

"Takie poglądy zaszczerpia się ludziom wszelkich warstw: bogatym i ubogim, robotnikom i pracodawcom, wykształconym i prostaczkom, samotnym i małżonkom, pobożnym i bezbożnym, dorosłym i młodzieży. Dla niej sidła te szczególnie są groźne, gdyż łatwiej daje się złowić."

82. Czy wszyscy przeciwnicy nauki chrześcijańskiej o małżeństwie posuwają się aż do takich ostateczności?

Jak w każdym fałszu, tak też i tutaj są radykałowie i umiarkowani, ale to umiarkowanie ma znowu swoje stopnie. Ci umiarkowani są ostatecznie bardziej szkodliwi, gdyż właśnie dzięki temu, że mniej przerażają, łatwiej zwodzą i wskazują przejście, które toruje drogę do gorszych wykroczeń.

Najbardziej umiarkowani są ci, co zachowują zasady uczciwości małżeńskiej, uważają jednak, że w praktyce winni czynić ustępstwa ułomności ludzkiej i liczyć się z pewnymi trudnościami.

"Nie wszyscy wszakże zwolennicy tych nowoczesnych zapatrywań posuwają się do ostatecznych krańców rozwydrzonej zmysłowości. Niektórzy stają niejako w pół drogi, sądząc, że choć w kilku punktach prawa Boskiego i przyrodzonego należy poglądom współczesnym poczynić ustępstwa. Ale i oni są mniej lub więcej świadomymi wysłannikami owego wroga naszego, który zawsze usiłuje nasiać kąkol u wśród pszenicy."

83. Skąd pochodzi takie zapoznawanie porządku tak pięknego, tak zaspokajającego wszystkie szlachetniejsze aspiracje ludzkie?

Ma ono swoje źródło w bezbożnym materializmie, który na nieszczęście poza zmysłami i poza ziemią nie chce o

niczym słyszeć. W zmysłowości, która utożsamiając rozkosz i przyjemność ze szczęściem, powoduje się niskimi żądzami. W wychowaniu zanadto pobłażliwym i zniewieściałym, które zapomniało o zwycięstwie człowieka nad sobą samym. W niepamięci na krzyż Chrystusa Pana, która sprawia, że się dogadzanie sobie przenosi nad obowiązek. Pod tymi zgubnymi wpływami człowiek już nie umie ani wznosić oczu ku górze, ani poskramiać swoich namiętności, ani też zdobyć się na rezygnację nieraz heroiczną, bez której jednak o cnocie mowy być nie może. Tak jest! Nauka chrześcijańska mówi: w górę serca; nauka chrześcijańska mówi: niech żądza twoja będzie pod tobą; nauka chrześcijańska mówi o krzyżu, o zaparciu siebie; nauka chrześcijańska domaga się Wiary w Jezusa ukrzyżowanego.

"Kto chce zrozumieć małżeństwo, musi w pierw zrozumieć Chrystusa; a kto chce zrozumieć Chrystusa, musi poznać znaczenie Krzyża".

84. Jakie są według Encykliki źródła tego złego?

"Główny ich błąd polega na tym, że uważają małżeństwo za wymysł ludzki, nie za instytucję przez Stwórcę natury powołaną do bytu, a przez Chrystusa podniesioną do godności prawdziwego sakramentu. W przyrodzie i jej prawach, tak mówią jedni, nic można się doszukać ani śladu małżeństwa, istnieje tam tylko zdolność rozrodcza i gwałtowny popęd, wyrrywający się nieprzeparcie do zadowolenia owej siły. Inni zaś przyznają, że w naturze ludzkiej drzemią jakieś zaczątki, jakby zarodki prawdziwego małżeństwa, bez niego bowiem, bez takiego trwałego węzła jednoczącego ludzi, i godność małżonków byłaby na szwank narażona i również naturalny cel jego: zrodzenie i wychowanie potomstwa. Niemniej i oni utrzymują, że małżeństwo samo, ponieważ poza owe zarodki wykracza, wynalazkiem jest ludzkim, dokonany pod wpływem rozmaitych przyczyn, i wynikiem jedynie woli ludzkiej."

85. Jakie konsekwencje logiczne stąd się wyciąga?

Takie, że prawa i obyczaje małżeńskie są jakoby zmienne, zależnie od okoliczności i panujących idei. I że siła rozrodcza, występując z brzegów małżeństwa, jakoby mogła wyładowywać się również dobrze i uczciwie poza obrębem ogniska małżeńskiego jak w jego granicach.

86. Jakie zniekształcenia związku małżeńskiego zostały tu przez Papieża potępione?

Papież w imię moralności katolickiej, a także w imię podstawowych zasad wszelkiej etyki w ogóle, odrzuca małżeństwo czasowe, zawarte na czas określony. Na przykład mające trwać podczas pobytu w takim czy innym kraju lub w czasie prowadzenia takiego czy innego przedsiębiorstwa. - Małżeństwo na próbę, dla nabycia prowizorycznego doświadczenia; - małżeństwo koleżeńskie, dla przyjaźni, która pozwala sobie na wszystkie intymności, chce jednak, żeby one nie miały skutków.

Potępiając te obydwie rzeczy, Papież posuwa się jeszcze dalej i występuje przeciwko tym, którzy domagają się ulegalizowania tych potwornych związków, albo przynajmniej przyznania im tolerancji ustawowej.

Zamach na dziecko.

87. Który zamach na dziecko został najpierw odparty przez encykliką?

Encyklika zbija przede wszystkim ten nikczemny egoizm i bezczelny fałsz wielu, którzy wąż się mówić o dziecku jako o "przykrym ciężarze życia małżeńskiego". Następnie encyklika demaskuje "zbrodniczą swawolę", która unika potomstwa za pomocą praktyk pozbawiających akt małżeński jego przyrodzonych skutków, bądź przez to, że się szuka rozkoszy, a nie chce się wziąć na siebie obowiązków, bądź też że się przytacza na swoje usprawiedliwienie równocześnie dwie okoliczności, czyli niemożliwość zachowania wstrzeźliwości i niemożliwość posiadania potomstwa. Tę drugą niemożliwość wywodzi się raz z trudności osobistych, to znowu ze stanu matki, albo z warunków, wśród których się znajdują rodziny.

88. Jaką odpowiedź daje Papież na te wymówki?

Odrzuca je z góry wszystkie razem, oświadczając, że nie ma doprawdy takiej przyczyny, choćby najbardziej ważnej, która by zdołała z naturą uzgodnić i usprawiedliwić to, co samo w sobie jest naturze przeciwne. Stosunki małżeńskie, połączone z tymi haniebnymi praktykami, nie "są niczym innym tylko zwyczajną rozpustą, przyjętą w świecie".

89. Jak Papież wykazuje, że te praktyki sprzeciwiają się bezwzględnie naturze?

W trojaki sposób:

1. Pierwszy dowód jest rozumowy i sprowadza się do takich oto myśli: Kto jakąś czynność należącą do porządku racjonalnego, któremu podlegamy wszyscy, świadomie odrywa od jego celu przyrodzonego, ten grzeszy przeciwko naturze. Otóż akt małżeński należy do tego wyższego porządku, któremu podlegamy wszyscy, a jego właściwym przeznaczeniem jest płodzenie potomstwa. A zatem każdy zabieg, pozbawiający akt małżeński tego przeznaczenia, z konieczności i zawsze jest pogwałceniem natury. Na tym świecie istnieje pewien porządek, w stosunku do którego my jesteśmy wyżsi i który skutkiem tego my możemy zmienić, naruszyć, znieść w sposób zupełnie dozwolony i bez naruszenia prawa: takim jest np. porządek, czyli stosunek do płodu zwierzęcego i do żyjątko, które ma zeń wyrósć. My możemy rozbić jajko, zniweczyć zwierzę. Jest też porządek inny, któremu my podlegamy i którego nam nie wolno naruszać, nawet dla celu, który sam w sobie jest (etycznie) wzniosły. Takim porządkiem jest właśnie każdy

porządek, któryśmy wyżej nazwali racjonalnym. Nie wolno nam kłamać, choćbyśmy przez to mieli osiągnąć nie wiedzieć jaką korzyść lub dobro. Przez porządek wyższy, wymieniony w tekście, rozumiem tutaj porządek racjonalny, nałożony nam przez Boga.

2. Drugi dowód czerpie Papież z Pisma świętego. Według tłumaczenia przyjętego przez Kościół, Pan Bóg ukarał śmiercią Onana, jako winnego tej zbrodni.

3. Trzeci dowód bierze Papież z władzy nauczycielskiej Kościoła, twierdząc, że nieprzerwane tradycyjne nauczanie Kościoła potępia te praktyki, i tę prawdę głoszoną przez Kościół w zwyczajnym sprawowaniu władzy nauczycielskiej Papież potwierdza uroczyście.

90. Czy w tym uroczystym orędziu należy upatrywać nieomylną definicję?

Zanim damy odpowiedź na to pytanie, której trudności wcale nie taimy, wydaje się nam, że nie od rzeczy będzie przytoczyć przede wszystkim wprost słowa samego Papieża:

"Ponieważ od niedawna niejedni, jawnie odstępując od nauki chrześcijańskiej, przekazanej od początku i niezłomnie zachowywanej, sądzili, że w obecnych czasach inną w tym przedmiocie należy głosić naukę, dlatego Kościół katolicki, któremu sam Bóg powierzył zadanie nauczania i bronienia czystości i uczciwości obyczajów, Kościół ten, pragnąc pośród tego rozprzężenia obyczajów zachować związek małżeński czystym i wolnym od tej zakały, odzywa się przez usta Nasze głośno i obwieszcza na nowo: Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim."

Przypomnijmy sobie następnie, że Papież, bądź sam, bądź też z całym kolegium biskupów, jest Kościołem nauczającym, którego nieomylność jest zapewniona przez Chrystusa Pana.

Kościół przemawia przez Papieża, nie jako przez swojego mandatariusza, lecz jako przez swoją głowę i swego nauczyciela. Zadanie nauczania i bronienia czystości i uczciwości obyczajów, o którym w przytoczonych słowach mówi Papież, spoczywa właśnie na nim.

Nieomylną w przedmiocie wiary i obyczajów jest tradycyjna i stała nauka Kościoła, pod opieką biskupów, gdy w zjednoczeniu ze Stolicą Piotrową wykonują swój zwyczajny urząd nauczycielski. Nieomylnie jest też uroczyste ogłoszenie jakiejś prawdy z dziedziny wiary lub obyczajów, którą najwyższy Pasterz, zwracając się w tym swoim charakterze do całego Kościoła, podaje wszystkim do wierzenia.

Do jakiego wniosku prowadzą nas te prawdy?

Że Papież, który w tej encyklice zaraz na początku oświadcza, że przemawia do całego Kościoła, a nawet do całej ludzkości,

a) stwierdza, iż co do sprawy onizmu małżeńskiego istnieje jedna nauka chrześcijańska, od samego początku Kościołowi przekazana i wiernie przezeń przechowywana, że więc nauka ta jest już w sposób nieomylny podawana do wierzenia przez nauczycielski urząd Kościoła w drodze zwyczajnego nauczania;

b) z powodu rozbieżności zdań o tym przedmiocie, zauważonej u niektórych, on, papież, jako nauczyciel całego Kościoła, świadom swego obowiązku nauczycielskiego i mocą swego posłannictwa od Boga, ogłasza uroczyście właśnie tę naukę i w konsekwencji wszystkich obowiązuje do jej przyjęcia. To sam Kościół katolicki - są wyraźne słowa papieża - przemawia przez jego usta.

Wobec takiej mowy Najwyższego Pasterza nie możemy wątpić, że mamy przed sobą jeden z tych nierzadkich wypadków, gdzie papież w sposób nieomylny naucza prawdy, która się już znajduje w posiadaniu Kościoła i w którą Kościół wierzy (przez wykonywanie swego zwyczajnego urzędu nauczycielskiego). Oto racja, dla której Papież może także podawać się za nieomylnego tłumacza nauki Kościoła pierwotnego. Wiemy jednak, że bardzo poważni kapłani wahają się z uznaniem tutaj nieomylniej definicji ex cathedra, które by było różne od również nieomylnego nauczania zwyczajnego urzędu nauczycielskiego Kościoła. Z drugiej strony oświadczył nam pewien profesor teologii po osobnym przestudiowaniu tego ustępu encykliki: Jeżeli tu nie mamy definicji, to już nie wiem, jakimi słowami powinien by się Papież wyrazić, żeby jego nauka mogła uchodzić za definicję. Sposób, w jaki biskupi belgijscy w swym zbiorowym orędziu z okazji tej encykliki przedstawiają rolę, jaką bierze w niej na siebie Namiestnik Jezusa Chrystusa, zdołała nas jedynie utwierdzić w tym przekonaniu.

91. Jakie prawdy są określone nieomylnie?

Te trzy: a) Każde korzystanie z małżeństwa, w którego wykonaniu akt ten przez zabiegi ludzkie jest pozbawiony swej przyrodzonej mocy płodzenia życia, łamie prawo Boże; b) łamie prawo natury; c) jest ciężkim grzechem.

92. Jaki stąd wniosek?

Że wszelkie praktyki zapobiegawcze, których celem jest sprawić, żeby mające się odbyć akty były bezpłodne, czy to chwilowo, czy też na zawsze, są również same w sobie, wewnętrznie, złe i stanowią również grzech ciężki. Stolica św. już nieraz wyraziła się dość dokładnie o tej sprawie. Najwyższa Kongregacja Św. Oficjum w dniu 19 kwietnia 1853 r., nie wdając się w odróżnianie bezecnych tych praktyk, orzekła, że to nadużywanie małżeństwa jest w sobie samym złem. A św. Penitencjaria w dniu 13 listopada 1901 r. pochwaliła pewnego proboszcza, że nie miał odwagi pójść za wskazówką, jakiej udzielił pewien znakomity spowiednik, były profesor teologii moralnej w jednym z seminariów duchownych, który był powiedział, że celem uniknięcia zbyt licznego potomstwa albo zbyt wycieńczenia swej żony mąż może dopełnić aktu małżeńskiego w sposób grzeszny, byleby nie miał innego w tym

celu jak tylko uśmierzenie chuci. Św. Penitencjaria dodała, że nie wolno rozgrzeszyć penitenta, któryby nie chciał porzucić tej praktyki, będącej niczym innym, tylko najordynarniejszym onanizmem.

93. Jakim to nowoczesnym powagom zarzuca encyklika, że uroczyście głosiły nauką przeciwną?

Dostojnikom kościoła anglikańskiego, którzy zebrani na kongresie w pałacu Lambeth w liczbie 307, większością 103 głosów przeciwko 67, w słowach, trzeba to przyznać, niejasnych i zdradzających pewien wstyd, przyjęli, że w niektórych wypadkach, w których, rodzenie byłoby niewskazane, można by obrać drogę inną aniżeli wstrzeźliwość. Było jednak wielu takich, którzy się wstrzymali od głosowania.

Ponieważ komisja tego kongresu w swoim sprawozdaniu uznała tradycję, na którą się powołuje Papież, zauważyła jednak, że w niej brakuje definicji soborowej, przeto wydaje się nam podobnym do prawdy, że Papież przez ten akt uroczysty zamierzał zapłacić to, co mogło niesłusznie uchodzić za lukę.

94. Czy Ojciec świąty ogranicza się do tego pouczenia doktrynalnego?

Bynajmniej. Przechodząc do jednego z najdonioślejszych wniosków praktycznych, Papież dodaje, zaraz:

"Upominamy zatem Swoją powagą i powodowani troską o dusz wszystkich zbawienie spowiedników i duszpasterzy, aby wiernych swoich w sprawie tego niesłuchanie ważnego przykazania Bożego nie pozostawiali w błędzie. Tym bardziej upominamy ich nadto, by sami nie zarażali się tymi zgubnymi zapatrywaniami i w sprawach tych żadną miarą nie byli pobłażliwymi. Jeśliby zaś spowiednik albo duszpasterz jaki - broń Boże - wiernych swoich w takie błędy wprowadził, albo ich, czy to dając zezwolenie, czy też podstępnie milcząc, w nich utwierdził, niech wie, że będzie musiał Bogu, Najwyższemu Sędziemu, zdać surowy rachunek z sprzeniewierzenia się powołaniu swemu, i że do niego odnoszą się słowa Chrystusowe: +To są ślepi przewodnicy ślepych. Lecz jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną+ (Mt 15, 14)."

Ta poważna przestroga stanowi normę obowiązującą dla tych wszystkich, do których jest skierowana, to jest dla spowiedników i tych, którym jest powierzona troska o dusze.

Papież upomnienie to daje naprawdę mocą swej najwyższej powagi i jako pasterz całego Kościoła. Upomina on wszak tych, którzy słuchają spowiedzi, i tych, którym zlecono pieczę o dusze, a) żeby nie zostawiali powierzonych sobie wiernych w błędzie, dotyczącym tego ważnego przykazania boskiego; b) żeby się sami wystrzegali fałszywych opinii w tym przedmiocie; c) żeby nie grzeszyli w żaden sposób pobłażaniem.

W konsekwencji Papież grozi surowym sądem boskim:

a) tym, którzy by wiernych wprowadzali w błąd;

b) tym, którzy by wiernych utwierdzali w błędzie, czy to przez formalne aprobowanie, czy też przez wyrachowane milczenie.

Dawniejsze orzeczenia Stolicy świętej określają w sposób nader użyteczny sposoby postępowania tych spowiedników, których spotkała ta nagana ze strony naszej encykliki, i obowiązek, który spoczywa na wszystkich spowiednikach, żeby unikali wszelkiej pobłażliwości, a nawet pouczali penitentów, którzy by byli w błędzie co do sprawy o podobnej doniosłości moralnej i społecznej.

Pewien proboszcz z diecezji Angers przedstawił św. Penitencjarii trzy rodzaje spowiedników:

1. Spowiednicy pierwszego rodzaju uważają, że nawet pokonalna nieświadomość uwalnia od grzechu ciężkiego. Są przekonani, że zwracanie uwagi na nadużywanie małżeństwa tylko by sprawę pogarszało przez to, że ludzie odważaliby się na unikanie sakramentów. Wyciągają stąd wniosek, że wolno, a nawet lepiej jest sprzyjać niejako błędnemu mniemaniu penitentów, podtrzymywać ten błąd, a nawet naprowadzać nań z ręcznie, ale bez kłamstwa. Skutkiem tego nie tylko wstrzymują się od pytań o te grzechy, lecz nawet gdy się ich pytają, czy onanizm jest ciężkim grzechem, uchylają się od odpowiedzi przez z ręczne kołowanie, albo też zapytują penitentów, co oni sami myślą o tej sprawie. A kiedy penitent oświadcza, że wobec praw małżeńskich albo wobec innych podobnych względów on nie może w tym dopatrywać się nic tak dalece złego, spowiednicy są radzi, że go mogli zostawić w tej jego dobrej wierze.

2. Drudzy, dzieląc w zupełności przekonania wspomnianych spowiedników, nie ukrywają prawdy gdy się ich penitenci pytają. Ale jeżeli penitent poprzestaje na wyznaniu grzechu onanizmu, wcale nie dbają o to, żeby się bliżej zająć tym oskarżeniem. Lecz skoro je usłyszeli, zadowolają się tym, żeby go skłonić do żalu za grzechy w ogóle i dają mu rozgrzeszenie na podstawie jego twierdzenia, że się brzydzi każdym grzechem.

3. Trzeci zaś rodzaj spowiedników uważa, że nieświadomość pokonalna tylko w bardzo rzadkich wypadkach może iść tak daleko, aby grzech przedmiotowo ciężki zdołała uczynić podmiotowo powszednim, i że taka nieświadomość nie może trwać długo. Przeciw temu przemawia według nich i sam charakter grzechu, który jest przeciwny naturze, i fakt, że się o tę kwestię toczą ustawiczne spory. Skutkiem tego ci spowiednicy bez względu na to, czy penitent sam z siebie spowiada się z tego grzechu, czy też dopiero na skutek roztrópnego zapytania, każdego penitenta uważają za winnego tego niecnego postępku tak samo, jakby go uważali winnym każdego innego grzechu ciężkiego. Ganią więc i upominają każdego takiego penitenta w miarę jak się tego zdaje wymagać jego dobro duchowne, i nie dają mu rozgrzeszenia, jeżeli nie otrzymają dostatecznych oznak żalu i mocnego postanowienia poprawy.

Na podstawie tego sprawozdania przedłożono św. Penitencjarii następujące trzy pytania:

1. Czy wolno być pobłażliwym dla tej dobrej wiary, o której jest mowa na pierwszym miejscu, i czy wolno ją stwarzać?

2. Czy spowiednicy drugiego rodzaju czynią zadość obowiązkowi swego stanu?

3. Czy spowiednicy trzeciej kategorii ściągają na siebie naganę, że bez potrzeby dręczą siebie i swoich penitentów; czy też może ich sposób postępowania nie jest wręcz dobry?

Św. Penitencjaria odpowiedziała przecząco (negative) na pierwsze dwa pytania. Co do pytania trzeciego odpowiedziała ona tak: "Pod warunkiem, że spowiednicy, o których jest mowa, w sprawie pytań przeznaczonych dla małżonków w kwestiach korzystania z małżeństwa, trzymają się granic wytyczonych przez Rytuał Rzymski i aprobowanych autorów, ich sposób postępowania z penitentami nie zasługuje na naganę".

W dziesięć lat później, w 1886 r., pewien biskup francuski zwrócił się do teje św. Penitencjarii. Użaliwszy się nad coraz to większymi postępami złego, które polega na tym, że ludzie nie tylko unikają zbyt licznych potomstwa, lecz nadto woleliby w ogóle nie mieć dzieci, skutkiem czego wyludnia się nie tylko kraj, ale także kościoły ku przerażeniu socjologów i moralistów, biskup ten zwraca uwagę na brak jedności w postępowaniu spowiedników, którzy nie są zgodni co do potrzeby zadawania penitentom w tej materii pytań, oczywiście w sposób przyzwoity i dyskretny,

Na poparcie tych spowiedników, którzy uważają, że im nie wolno milczeć, przytacza on słowa Benedykta XIV w bulli "Apostolica Constitutio": Dzięki temu milczeniu penitent albo nie dowiaduje się o grzechach, które przecież jako takie winien poznać, albo też utwierdza się w złu, co przyczynia się do zgorzenia u tych, którzy uważają, że im wolno czynić to, co widzą bezkarnie popełniane przez tych, co często przystępują do Sakramentów św.

Następnie biskup ten przedkłada następujące pytania:

1. Gdy jest uzasadnione przypuszczenie, że penitent, który ani słówkiem nie wspomina onanizmu, oddaje się tej zbrodniczej praktyce, czy spowiednik może zaniechać roztropnego i dyskretnego pytania, ponieważ przewiduje, że zburzy dobrą wiarę większej liczby ludzi i odstraszy wielu od sakramentów? Czy też raczej ma on obowiązek pytać się roztropnie i dyskretnie?

2. Jeżeli spowiednik z dobrowolnego wyznania penitenta albo dzięki roztropnemu pytaniu wie, że penitent jest onanistą, czy jest on obowiązany zwrócić uwagę na ciężkość tego grzechu na równi z innymi grzechami śmiertelnymi, i (jak mówi Rytuał Rzymski) upomnieć go z miłością ojcowską i nie dać mu rozgrzeszenia, dopóki na podstawie dostatecznych oznak nie upewni się, że penitent żałuje za to, co uczynił, i ma mocne postanowienie niegrzeszenia więcej onanizmem?

Św. Penitencjaria tak odpowiedziała: "Zważywszy, że ohydny występki, o którym jest mowa w przedstawionym wypadku, jest bardzo rozpowszechniony, św. Penitencjaria uważała za swój obowiązek na przedłożone sobie pytania odpowiedzieć w sposób następujący: Na pytanie pierwsze; zasadniczo co do pierwszej części +nie+, co do drugiej części +tak+. Na pytanie drugie +tak+, według nauki autorów aprobowanych."

Te odpowiedzi mówią nam wyraźnie, że nie wolno zadawać pytań bez powodu, lecz tylko na podstawie uzasadnionego przypuszczenia, że penitent oddaje się temu występki. - Że obawa przed zaniepokojeniem penitentów w ich dobrej wierze albo odstraszenia ich od sakramentów z reguły nie powinna spowiednika powstrzymywać od pytania. - Że jeżeli się stwierdzi, iż penitent dopuszcza się tego grzechu, należy go pouczyć, że jest to grzech ciężki.

Koniec końców, jak nam to powiedział pewien profesor teologii, nie możemy przez rozgrzeszenia dawane z lekkim sercem przypieczętowywać niemoralności sakramentem.

Ma się rozumieć, że pytanie musi się zawsze odbywać w słowach poprawnych, raczej powściągliwych, ale jasnych i nie dopuszczających żadnej wątpliwości.

95. Czy Ojciec św. nie pozwala nigdy zostawić małżonków w dobrej wierze co do ich stosunków małżeńskich?

Ojciec św. nie wypowiada się o wypadkach szczególnych, wyjątkowych. Regułą powinno być wyprowadzenie z błędu wiernych, którzy tkwią w błędzie co do tej sprawy. Nigdy zaś nie wolno ich w tym błędzie utwierdzać pozytywnie, choćby nawet tylko przez milczenie, które by mogło być rozumiane jako aprobata.

Ale jeżeliby nie zachodziło niebezpieczeństwo zgorzenia albo też nie było żadnego pozytywnego utwierdzenia nieświadomych w ich błędzie, wówczas, zdaje się nam, można by wyjątkowo pozostawić w dobrej wierze, o ile ta jest szczerą i prawdziwą, takich małżonków, którzy znajdują się w kłopotliwym położeniu tak dalece, że, biorąc rzecz po ludzku, nie ma z niego wyjścia.

96. Dlaczego było powiedziane: dobra wiara szczerą i prawdziwą?

Ponieważ zdarzają się wypadki tak zwanej dobrej wiary, która jednak nie jest dobrą wiarą, lecz posiada tylko pozory dobrej wiary. Na przykład chrześcijanin, który znając stanowisko w tej sprawie naszej Encykliki, przenosiłby nad zawartą w niej naukę swoje własne zdanie, uważając tę naukę za zbyt surową, nie mógłby uchodzić za człowieka, który się znajduje w dobrej wierze.

97. Czy jednak Encyklika nie zajmuje stanowiska zbyt nieprzejednanego?

Przeciwnie, ona daje dowód należytego umiaru. W rzeczy samej:

a) Encyklika uniewinnia tego małżonka, który ten grzech nie tyle sam popełnia, co cierpi go i poddaje się mu, o ile dla przyczyn istotnie nader ważnych jedynie toleruje wywracanie porządku przez współmałżonka, od siebie zaś takiej przewrotności za nic nie chce. I o ile czyni zadość swemu obowiązkowi miłości, czyniąc wszystko, co się da uczynić, żeby współmałżonka nakłonić do uczciwego sposobu postępowania w tym względzie.

b) Encyklika wymienia inne, drugorzędne cele związku małżeńskiego: więc podtrzymywanie uczuć wzajemnego przywiązania i miłości; uśmierzenie namiętności. Są to dwa cele, które czynią dozwolonym korzystanie z praw małżeńskich w takich okolicznościach, w których przez wzgląd na osoby albo na okresy czasu zapłodnienie wydaje się albo wykluczone albo bardzo nieprawdopodobne, oczywiście byle stosunki odbywały się w sposób właściwy. Zamach na dziecko.

98. Czy małżonkowie na podstawie obopólnej umowy mogą żyć wstrzemięźliwie?

Między anglikanami dobrze usposobionymi niektórzy sądzą, że powołanie do małżeństwa nakłada na małżonków obowiązek dawania dzieci ojczyźnie i Kościołowi, o ile są do tego zdolni.

Jest to jednak mniemanie błędne. Posiadanie prawa nie oznacza jeszcze obowiązku korzystania zeń. Niewątpliwie, Pan Bóg za pomocą instytucji małżeństwa chciał zaradzić rozmnażaniu się rodzaju ludzkiego. Ale ten cel osiąga się dostatecznie, choćby i nie każda para od razu obowiązywała się do tego, żeby mieć dzieci.

99. Jak należy rozumieć owo współdziałanie materialne, dozwolone tej stronie, której współmałżonek jest zdecydowany korzystać z prawa małżeńskiego w sposób grzeszny?

Skoro Ojciec św. nie chce się wdawać w szczegóły nauki moralności praktycznej, przeto jasnym jest, że po te szczegóły należy się zwrócić do innych autorów aprobowanych i do dawniejszych orzeczeń Stolicy świętej. Według nauki w nich zawartej chodzi o współdziałanie z aktem prawidłowo rozpoczętym, który jednak tylko współmałżonek chce przerwać wbrew porządkowi przyrodzonemu.

Dlatego nie możemy się pisać na to, co w swych uwagach o nauce moralnej naszej encykliki pisze ks. Jan Ryan z Washingtonu, przypuszczając, że według encykliki można by, w przeciwieństwie do przyjętej opinii, rozszerzyć zakres dozwolonego współdziałania materialnego. Rozróżniania, które czynią teologowie, opierają się na zasadzie pewnej i znajdują też potwierdzenie w odpowiedziach św. Penitencjarii z d. 3 kwietnia i 3 czerwca 1916 r.

100. Czy małżonkom wolno ograniczać korzystanie ze swoich praw do tak zwanych okresów nieplodności?

Ojciec św. tak pisze: "Nie można i tych małżonków pomawiać o występki przeciw porządkowi przyrodzonemu, którzy z praw swoich w naturalny i prawidłowy sposób korzystają, chociaż się już potomstwa spodziewać nie mogą dla powodów naturalnych, czy to wieku, czy też innych jakichś ułomności."

W rzeczy samej: o ile korzystanie z praw małżeńskich odbywa się normalnie, zachowuje ono swój obiektywny kierunek do pierwszego swego celu, którym jest zrodzenie potomstwa. A ponieważ według zasady, która głosi, że cel prawa nie podpada pod prawo (*finis legis non cadit sub legem*), nic nie obowiązuje do zachowania prawa z intencją, dla której prawo zostało ogłoszone. Przeto jeżeli kto w zamiarze uniknięcia zapłodnienia dla korzystania ze swoich praw małżeńskich wybiera pewne okresy czasu, to z tego względu ów wybór niekoniecznie jest grzeszny. Zresztą rodzice są obowiązani dobrze przyjąć dzieci mające się narodzić, jeżeli, jak to się zdarza, nadzieja ich została zawiedziona, a stosunek małżeński służył w każdym razie innym celom małżeństwa. Nadto zwracamy uwagę, że między nadużyciem neomaltuzjańskim, a ograniczonym korzystaniem z praw małżeńskich, o którym właśnie mówimy, zachodzi wielka różnica. Te nadużycia mogą się praktykować stale, puszczają wodze namiętnościom i nie potrzebują żadnego wysiłku moralnego, podczas kiedy ograniczone korzystanie z małżeństwa, żeby móc ćwiczyć się we wstrzemięźliwości dobrowolnej przez pozostałe dni, wymaga siły moralnej, której skutki objawiają się z niemałym pożytkiem w dziedzinie społecznej.

Będąc samo w sobie pod względem etycznym obojętnym lub obiektywnie przyzwoitym, to ograniczenie, które nie łamie prawa natury, może być, zależnie od intencji i okoliczności, godne pochwały, mniej pożądane lub nawet naganne.

Również i św. Penitencjaria w swej odpowiedzi z dn. 16.VI.1880 r. oświadczyła, że nie było powodu do niepokojenia małżonków, którzy, by korzystać z małżeństwa, trzymali się dni fizjologicznie bezpłodnych, i że na tę praktykę można naprowadzać ostrożnie, to znaczy z przezornością. Mówimy: z przezornością; bowiem w rzeczy samej już niepewność rezultatu każe być roztropnym, a spowiednik nie może być doradcą nieplodności. Poddawanie i podsuszanie tej praktyki będzie mogło być używane jako środek zapobiegawczy przeciwko grzechom formalnym albo jako pewne wyjście z sytuacji krytycznej, gdzie niebezpieczeństwo niewstrzemięźliwości domaga się stosunków, których wynik byłby jednak połączony z niebezpieczeństwem dla żony. - Rozumie się samo przez się, że ta praktyka w normalnych warunkach potrzebuje obopólnej zgody małżonków.

Przypis: Najnowsze badania Dra Knausa w Niemczech i Ogino w Japonii wiodą do wniosku, że takimi okresami byłyby ostatnie dni przed miesiączkowaniem i pierwsze dni po nim. Albo jeżeli się już chce mówić całkiem ściśle, przyjmując cykl 28-dniowy, dziesięć dni przed i dziesięć dni po rozpoczęciu się ostatniego miesiączkowania. Jeżeli cykl nie jest 28-dniowy, wówczas liczbę 10 trzeba by albo powiększyć, albo zmniejszyć o tyle jednostek, o ile dni cykl periodów jest większy lub mniejszy od 28. Ale pewności bezwzględnej nie ma. Teoria sama ma za sobą jedynie poważne prawdopodobieństwo, a różne zaburzenia mogą obalić te obliczenia.

101. Dlaczego, zważywszy na inne cele małżeństwa, należy zawsze, mimo wszystko, pamiętać o tym, żeby nie został naruszony przyrodzony porządek w stosunkach małżeńskich?

Dlatego, ponieważ te drugie cele małżeństwa, będąc podporządkowane celowi głównemu, dla którego one w ogóle istnieją, nie mogą temu celowi być przeciwne. Dodajmy, że i one także bywają udaremnione przez niewłaściwe

stosunki.

Takie bowiem stosunki nie mogą sprzyjać prawdziwej miłości, która przecież jest nie do pomyślenia bez wzajemnego szacunku. Takie stosunki bardzo często prowadzą jedynie do waśni i zerwania pożycia małżeńskiego. Zadowolenie, którego by człowiek szukał za wszelką cenę, także nie jest stworzone po to, żeby folgować namiętności. "Jest ono podobne do napoju, który tylko podnieca pragnienie".

102. Co mówi encyklika o wymówkach, które czyni się dla uzyskania większej pobłażliwości?

Odrzuca ona te, które każdy uczciwy człowiek musi nazwać niemożliwymi. Encyklika jednak nie okazuje się bynajmniej obojętna na fakt, że niejedna biedna matka może się naprawdę znaleźć w położeniu wręcz krytycznym. Encyklika okazuje tu duże zainteresowanie, przede wszystkim żeby uśmierzyć popłoch, zwracając uwagę, iż powody obawy są - co stwierdza doświadczenie codzienne - często grubo przesadzone. Następnie encyklika pragnie przekonać, że dla takiej matki ma serdeczne współczucie. Następnie stara się ona podnieść na duchu matkę, która w sposób bohaterski trwając wiernie na posterunku swego obowiązku, naraża się na śmierć. Mówi więc encyklika takiej matce, jak bardzo jest godna podziwu i jaką wspaniałą zapłatę Bóg zachowuje dla niej.

103. Co mówi encyklika o trudnościach natury materialnej, które zdają się zagrażać drogą nowym narodzinom?

Także i tej sprawie Papież poświęca wyrazy głębokiego współczucia. Wnet jednak, podnosząc ton, tak się odzywa: "Należy się jednak mieć na baczności, by opłakany stan majątkowy nie stał się przyczyną jeszcze bardziej opłakanych błędów. Nie ma bowiem takich trudności, które by mogły znieść prawomocność przykazań Bożych, zabraniających czynów złych ze swej istoty. W jakichkolwiek okolicznościach małżonkowie mogą zawsze za łaską Bożą w stanie swoim żyć uczciwie i zachować czystość małżeńską bez owych niecznych występków".

104. Jakie jeszcze zapatrywania i praktyki encyklika nazywa zbrodniczymi w odniesieniu do dziecka?

Encyklika traktuje jako zbrodnię każdy zamach na życie dziecka w łonie matki.

105. Co należy rozumieć przez słowo "dziecko"?

Słowem "dziecko" należy objąć nie tylko dziecię, którego członki są już rozwinięte, lecz także dziecię w stanie zarodkowym czyli embrionalnym, czyli innymi słowy, każde zapłodnione jajko. Toteż kanon 747, nakazując chrzest każdego płodu, choćby i nie wiedzieć jak małego, przepisuje, żeby każdy płód traktowano jako osobę ludzką.

106. Co należy rozumieć przez wyraz "zamach na życie"?

Przede wszystkim należy tu rozumieć zabijanie płodu, to znaczy ten okropny zabieg, który gruchota czaszkę płodu albo tnie na kawałki ciało dziecięcia, żeby uratować życie matki. Następnie przez słowo "zamach na życie" należy rozumieć wszelkie bezpośrednie spędzanie płodu.

W rzeczy samej, nie tylko większość moralistów, ale także św. Oficjum przyrównuje spędzenie płodu do uśmiercenia płodu, spowodowane wprost. Albowiem spędzenie płodu to nie jest tylko proste złożenie dziecięcia poza środowiskiem, które mu jest nieodzownie potrzebne do życia, lecz jest to siłą, przemocą i gwałtem dokonane przerwanie błon i żył, którymi dziecię jest spojone ze swoją matką, za pomocą których oddycha i żywi się. Błony te są, przynajmniej częściowo, jakby jego własnym narządem, który sobie to dziecię niejako samo utworzyło. Spędzenie płodu, spowodowane wprost, jest więc raną śmiertelną, zadaną niewinnej osobie ludzkiej.

107. Jakie panują zapatrywania na zabijanie i spędzanie płodu?

Szkoła katolicka dzisiaj jest zgodna w potępieniu wszelkiego uśmiercania i spędzania płodu spowodowanego wprost na płodzie, którego śmierć nie została stwierdzona w sposób moralnie pewny.

Ale poza tą szkołą jedni, przecząc, jakoby dziecko jeszcze nienarodzone miało jakiegokolwiek prawo do życia (uważają oni dziecko za część wnętrza matczynych: viscera matris), zostawiają ojcu lub matce swobodę decyzji co do losu płodu. Drudzy pozwalają na uśmiercanie płodu tylko w razie bezpośrednio grożącego niebezpieczeństwa, gdzie tylko uśmiercenie płodu zdoła uratować matce życie, albo też nie pozwalają na spędzanie płodu oprócz bardzo ważnych przyczyn natury lekarskiej, społecznej, eugenicznej.

Natury lekarskiej, żeby przez śmierć płodu rozwiązać konflikt między życiem lub zdrowiem matki, a bytem dziecka. Natury społecznej, żeby uratować cześć, dobre imię matki, żeby ją móc zostawić przy jej zajęciach i zarabkowaniu. Natury eugenicznej, żeby zapobiegać przychodzeniu na świat dzieci-potworków, matolek, lub po prostu idiotów. Pojęcie przyczyn ważnych jest, co nie trudno zrozumieć, mniej lub więcej szerokie. Zależnie od religii albo też od tak zwanych "przekonań filozoficznych" lekarza lub doradcy. Wszyscy jednak, powiada encyklika dalej, domagają się, żeby ustawy państwowe uznawały indykację, którą każdy z nich zachwala, indykację zresztą coraz to inną, zależną od różnych obrońców. Innymi słowy domagają się oni, żeby ustawy, stosując się do ich teorii, odróżniały zbrodnicze zabijanie i spędzanie płodu, za który ustawa powinna by oczywiście karać, od zabijania i spędzania płodu terapeutycznego czyli lekarskiego, i to należałoby - ich zdaniem - ustawowo dozwolić. Faktycznie też już żadnemu lekarzowi nie grozi ściąganie karne, gdy się uważa, że postąpił według wskazań nauki. Co więcej, zdarza się, że się lekarzom na głuchej prowincji zabrania wykonywać laparotomię (cięcie cesarskie), które by ocaliło życie i dziecka i matki, i że taki lekarz naraża się na kary, jeżeli pozwoli umrzeć matce, skoro przez zabicie dziecka mógł matkę

uratować od śmierci.

108. Co Ojciec święty przeciwstawia tym teoriom czyli systemom?

Przeciwstawia wzgląd rozstrzygający ostatecznie, to wzgląd na przykazania boskie: "Nie zabijaj!" Mimochodem odrzuca też Papież błahe zarzuty, które się cieszą pewnym wzięciem. Nie można - powiada Ojciec święty - powoływać się ani na prawo miecza: bo władza publiczna nie może przeciwko niewinnemu. Ani na prawo słusznej samoobrony, bo dziecko nie jest żadnym napastnikiem, nawet materialnie niesprawiedliwym. Rozwój dziecka, nawet wtedy, gdyby on się stał groźny dla matki, obiektywnie nie narusza żadnego jej prawa i nie ma w sobie nic niesprawiedliwego. Ani wreszcie na ostateczną konieczność, bo ta nigdy nie posuwa się aż do zamordowania osoby żyjącej. Życie jednej i drugiej osoby jest równie nietykalne. Jest rzeczą nie do pojęcia, żeby w konflikcie dwóch praw równych jedno mogło mieć mniejszą wartość aniżeli drugie.

Nie pozostaje więc nic innego, tylko powiedzieć w końcu z encykliką, że lekarze są zobowiązani dokładać starań, żeby ocalić dwa życia, które mają jednaką cenę przed Bogiem: życie matki i życie dziecka. I że nie mają żadnego tytułu do mianowania się katami i do ferowania wyroków śmierci. Nie ma takiego dyplomu, któryby nadawał podobne prawo, daleko za sobą pozostawiające prawo absolutnego monarchy.

Zamach na dziecko.

109. Czyżby jednak w wypadkach rzadkich i ostatecznych, gdzie by bez spędzenia płodu pewna była śmierć i matki i dziecka, zdrowy rozum miał nie przemawiać za tym, iż lepiej jest poświęcić jedno życie zamiast dwóch?

Lekarz, gdy się wstrzymuje od interwencji, sam nie poświęca nikogo. Jeżeli jednak interweniuje przez spędzenie lub zabicie płodu, wówczas za cenę zabójstwa staje on w obronie życia matki. Zróbmy proste porównanie, którego jednak nie podajemy za argument: Przypuśćmy, że dla braku żywności dwoje ludzi ma umrzeć z głodu. Czy wtedy mocniejszemu z nich wolno zabić słabszego, żeby zabrać dla siebie jego zapasy? To właśnie robi lekarz, który zabija słabszego, czyli dziecko, żeby ocalić mocniejszego, czyli matkę. Jeżeliby kto powiedział, że to jest co innego, bo w owym przykładzie słabszy mocniejszemu nie wyrządza żadnej bezpośrednio szkody, gdy tymczasem placenta płodowa zatruwa matkę, to na to odpowiadamy najpierw, że wybitni ginekologowie zapewniali nas, iż teoria intoksykacji placentowej staje się coraz bardziej wątpliwa. Ale przypuśćmy na razie, że jest ona prawdziwa. Wróćmy do naszego przykładu. Jeżeliby słabszy, wskutek zbytowego zwarcia się ich ciał, mimo woli jakimś sposobem zagrażał silniejszemu zakażeniem, to czy jego prawo do życia stałoby się przez to mniejsze? Czy mocniejszy mógłby za pomocą morderstwa uwolnić się od tego niebezpiecznego "sąsiedztwa"?

Nadto, czy jest rzeczą naprawdę tak pewną, że bez spędzenia płodu matka zginie razem z dzieckiem? Nie, to nie jest bynajmniej tak pewne. Nie brak wypadków, w których sumienny lekarz ocalił i matkę i dziecko, wbrew lekarskiej indykcji spędzenia płodu. Werdykt lekarza opiera się tylko na prawdopodobieństwach.

110. Czy to jednak nie smutne, że istnienia ludzkie muszą umierać dla tej zasady?

To nie jest smutne, gdy chodzi o zasadę zbawienia, która tym, których się jej poświęca, zabezpiecza dobra wyższe. A właśnie wiara w Opatrzność daje nam rękojmię, że każda zasada płynąca z prawa Bożego, jest zasadą, która zabezpiecza dobra większe.

W niniejszym wypadku spojrzenie bezpośrednie widzi wypadki wzruszające, budzące politowanie, gdzie ginie człowiek, któryby został ocalony, gdyby się spędziło płód. Ale spojrzenie mniej krótkie czyż nie dostrzega większej liczby istnień ocalonych dzięki surowości zasady? Ta surowość sprawia, że czyni się coraz większy wysiłek dla ocalenia życia dwóch istot, a wysiłek ten szczyli się powodzeniem. Surowość ta zaostrza również zmysł wynalazczy, dopomaga do odkryć, które rugują samą praktykę indykcji o zabijaniu lub spędzaniu płodu. Dr Clement pisze: "Wzgląd na życie dziecka pobudza do postępu". Czy sprawa nie przedstawia się podobnie jak z wymiotami, których nie było można do niedawna zatamować? A przecież specjaliści obecnie oświadczają, że już opanowali ten wypadek, o którym wyrażano się dawniej, że się jest wobec niego bezradnym?.

Dodajmy jeszcze następującą uwagę z dziedziny psychologii. Kiedy lekarz, który się oddaje praktyce lekarskiego spędzania płodów, znajdzie się wobec chorej ciężarnej kobiety, wszystko sprzysięga się przeciwko dziecku. Jakież wyrzuty czekają go na wypadek śmierci matki, skoro przecież polegano na wierze, iż on ocali matkę i dziecko. Ale dziecko, poświęcone bez potrzeby, nie będzie się przecież o nic upominać spoza grobu ani robić dochodzeń. Gdyby można zestawić dane statystyczne, to jesteśmy przekonani, że liczba prawdziwych ofiar lekarskich spędzeń płodu byłaby znacznie większa aniżeli liczba tak zwanych ofiar, które zginęły przez to, że się nie uskutečniło dobrowolnie spędzenia płodu.

111. Dlaczego Ojciec święty mówi wręcz o bezpośrednim wydawaniu dzieci na śmierć?

Ponieważ śmierć dziecka może być następstwem acz nie zamierzonym, ale przecież nieuniknionym i przewidzianym leczenia, na które się przyzwoliło mimo tego przewidzenia.

W istocie nie możemy nigdy czynić złego, ale nie mamy ani obowiązku ani nawet możliwości przeszkodzić każdemu złu. Nie możemy odpowiadać za zły skutek naszych czynków dobrych, jeżeli ten skutek nie zależy od nas i gdy powód, dla którego działamy, pozostaje w odpowiednim stosunku do tego zła, którego się obawiamy. W takich razach zło nie może nam być przypisane jako zamierzone przez nas, gdyż my go nie chcemy. Ani też nie obciąża ono nas z tego powodu, żeśmy doń dopuścili, albowiem przez badanie powodów działania i zastosowanych ostrożności

uczyniliśmy w zupełności zadość pozytywnemu obowiązkowi zapobieżenia w miarę ludzkiej możliwości przypadkowym złym następstwom naszych czynności.

112. Czegóż jednak potrzeba, żeby spędzenie płodu móc zakwalifikować jako zabójstwo pośrednie?

Potrzeba, żeby to spędzenie nie było zamierzone ani jako cel, ani jako środek, lecz po prostu tylko dopuszczone tak, jak ono następuje, mimo wszystko, przez interwencję czynnika, którego my nie możemy udaremnić. Nie wystarcza więc, że się przy spędzeniu płodu ma na myśli ocalenie matki, jeżeli spędzenie służy jako środek, jeżeli się korzysta ze spędzenia płodu.

Gdy się raz wybrało spędzenie płodu, to będzie ono zamierzonym i w konsekwencji bezpośrednim zabiciem dziecka. Więc tylko pośrednim zabiciem dziecka jest spędzenie płodu wówczas, gdy stan chorobowy macicy domaga się bezpośredniego zabiegu koło niej, mimo iż ten zabieg pociąga za sobą fatalne skutki dla płodu, któryby się znajdował w łonie. Byłoby zaś spędzenie bezpośrednie, gdyby się ono wypróżniło, żeby tym sposobem zapobiec krwotokowi. Jeszcze bardziej bezpośrednie jest spędzenie płodu, wykonane z powodu suchot albo słabości matki, albo z obawy fizycznej lub umysłowej ułomności dziecka.

113. Encyklika napomyka o kraju, w którym są bardzo częste wypadki spędzania płodu ze współudziałem władzy. Jaki to może być kraj?

Jest rzeczą powszechnie znaną, że w Rosji sowieckiej, a mianowicie w Moskwie, istnieje zakład publiczny, w którym się skutecznie spędzanie płodu każdej kobiecie, która tego sobie życzy. Liczba tych wypadków sięga tam cyfry 30.000 rocznie. Ale też statystyki dostarczają nam nieocenionych danych o strasliwym spustoszeniu, jakie te zabiegi sprawiają pod względem zdrowotnym, i o sposobie, w jaki natura mści się na wyrodnym matkach.

Czy gdzie indziej statystyka spędzania płodu czy nie jest przerażająca? Przytoczmy jeden przykład. Już w 1923 r., a sytuacja odtąd się nie poprawiła, liczono we Francji 500.000 spędzeń płodu na rok, z których było 85% zbrodniczych (tj. 425.000). W Niemczech liczy się jeden milion spędzonych płodów rocznie

114. Czy należy potępić naukę eugeniki?

Wysiłki i studia zmierzające do ulepszenia zdrowia i siły rodzaju ludzkiego są same w sobie chwalebne. Ojciec św. powiada, że można i trzeba mieć przed oczyma wskazania tej nauki czy też sztuki. Ale cel nie uświęca środków: nie można eugenicie dawać takiego pierwszeństwa, żeby się miało zapominać o przykazaniach boskich, byle tylko uczynić zadość postulatowi eugeniki. Św. Oficjum pod datą 21 marca 1931 r. za aprobatą Ojca św. oświadczyło, że należy bezwzględnie odrzucić i razem z encykliką ""Casti Connubii"" z dnia 31.XII.1930 r. potępić naukę, zwaną "eugeniką", i to zarówno "pozytywną" jak i "negatywną", razem z środkami, które ona podaje dla ulepszenia rasy ludzkiej z zaniedbaniem praw przyrodzonych boskich lub kościelnych, dotyczących małżeństwa i praw jednostki. Papież przy tej sposobności przypomina władzom publicznym, że mają one obowiązek stawać w obronie życia istot niewinnych, zwłaszcza tych, które się nie potrafią bronić. Wydawać je na śmierć, choćby w rękach lekarzy, znaczy popełniać zbrodnię wołającą o pomstę do nieba.

115. Czy dla jakiegoś dobra proporcjonalnego nigdy nie wolno spowodować przedwczesnego porodu?

Należy odróżnić spędzenie płodu od porodu przedwczesnego. Moralisci mówią zawsze o spędzeniu płodu, ilekroć chodzi o dziecko niezdolne do życia. Przyspieszenie porodu będzie dozwolone, gdy się je skutecznie w takim czasie i takimi środkami, które by w zwyczajnym biegu rzeczy, zabezpieczyły życie i matce i dziecku.

116. Proszę wyłożyć warunki, pod jakimi wolno to czynić?

Pierwszy warunek jest ten, żeby chodziło o dziecko zdolne do życia. Dzisiaj, dzięki postępowi wiedzy położniczej, można powiedzieć, że płód, który już żył sześć miesięcy w łonie matki, po tych sześciu miesiącach potrafi żyć także poza tym łonem przy pomocy sztucznego wylęgania. Ale ta zdolność do życia jest daleka od pełnej zdolności do życia, która potrzebuje przynajmniej ośmiu miesięcy życia w łonie matki. Między tymi dwiema datami zdolność do życia przechodzi jeszcze różne stopnie, gdzie szanse przeżycia są nierówne. Co więcej, przedwczesny poród jest mniej lub więcej niebezpieczny dla dziecka, zależnie od stopnia jego dojrzałości. Dlatego nie zawsze można zastawiać się zdolnością dziecka do życia, żeby móc od matki odebrać dziecko, które ma dopiero sześć miesięcy. Jeżeli chodzi o niebezpieczeństwo grożące bezpośrednio, wówczas zabieg ten będzie dozwolony, skoro tylko są dane, że się dziecko utrzyma przy życiu; poza takim wypadkiem wiszącego tuż niebezpieczeństwa, należy brać pod uwagę prawdopodobieństwo podobnego niebezpieczeństwa i pewność, że dłuższe noszenie płodu jest szkodliwe. I wyjąwszy jakąś rację wyższą tego rodzaju, należy czekać aż do ośmiu miesięcy. Wyrażenie świętego Oficjum podaje takie krótkie prawidło postępowania: pamiętać, że chodzi o życie dwóch istot, matki i dziecka; jedno i drugie życie posiada tę samą wartość. Po dokładnym rozważeniu wszystkich okoliczności, zrobić to, co jest lepsze w interesie życia jednej i drugiej z tych istot, nie zapominając, że ocalenie matki ma olbrzymie znaczenie dla samego dziecka.

117. Jaki jeszcze postulat eugeniczny został również odrzucony przez Papieża?

Papież w żaden sposób nie godzi się na to, żeby dla celów eugenicznych państwo mogło wprost zakazywać małżeństwa osobom, które posiadają przyrodzone zdolności do pełnienia funkcji małżeńskich. Tym bardziej odrzuca

Papież prawo do narzucania komukolwiek okaleczenia, które by go pozbawiło jakiejś władzy przyrodzonej. Ci, co uprawiają wiedzę eugeniczną, dzisiaj będą musieli przyznać sami, że ani ich badania jeszcze nie postąpiły tak daleko, ani też ich wnioski jeszcze nic są dość pewne, żeby sami mogli tak naprędce bez niczego zalecać tak radykalne praktyki.

Ale podobne argumenty pozwalają tylko na odpowiedź odraczającą. Toteż Ojciec święty przechodzi nad tymi rozważaniami i ostatecznie radzi nie przyjmować tego wszystkiego jako coś niezbitego i ostatecznego i przeciwstawiać "eugenistom" zasadę niekompetencji władzy publicznej.

118. Z czego wynika ta niekompetencja?

Wynika ona z prawdziwego pojęcia o państwie. Zadanie państwa nie polega na tym, żeby pozbawiać ludzi praw, które im przysługiwały poprzednio, lecz na tym, żeby im ułatwiać i zapewnić możliwość prawidłowego korzystania z tych praw. O ile nie chodzi o przestępców, państwo nie może, nawet dla dobra ogółu, ograniczać niczyich praw, jak tylko te, które pochodzą od niego samego, jak np. prawa polityczne

Wynika ona też z osobistej godności ludzkiej. Człowiek z ciałem i członkami nie należy do siebie samego, lecz jest dziełem Boga i Chrystusa. Bóg człowiekowi daje tylko prawo korzystania z tej własności Bożej (dominium utile). Dlatego przyzwolenie człowieka nie zdoła wystarczyć do przeniesienia na drugich prawa, którego człowiek nie miał nigdy w swoim posiadaniu.

119. Czy encyklika pozwala na okaleczenie dla ukarania pewnych zbrodni, czy też dla zapobieżenia powtórzenia się zbrodni?

Encyklika nie wypowiada się w tej sprawie. Nie zamierza ani potępiać ani aprobować podobnej praktyki.

Nasze skromne zdanie, przynajmniej na obecne czasy, byłoby negatywne, ponieważ ten rodzaj kar sprzeciwia się naszemu systemowi karnemu, który odrzuca karanie na ciele, wprost i pozytywnie dolegliwe, jak np. chłostę. Zamach na dziecko.

120. Czy mamy tedy pochwalać małżeństwa między osobami zdegenerowanymi, których potomstwo może być tylko nędzne?

Według encykliki "Casti Connubii" należy im często odradzać małżeństwa. O ile jednak poza tym są zdolni do zawarcia małżeństwa, wówczas nie wolno ich pomawiać o grzech ciężki, jeżeli faktycznie zawierają małżeństwo.

121. Dlaczego często jest wskazane odradzanie takim osobnikom małżeństwa?

Ponieważ przewidywanie ułomnego potomstwa zmniejsza, nawet dla małżonków, nadzieję szczęśliwego związku małżeńskiego i nasuwa pokusy przeciwko uczciwości małżeńskiej. Nie jest też wskazane powiększanie bez konieczności ciężarów, które spadają na dobroczynność publiczną i miłosierdzie prywatne.

122. A dlaczego takich związków nie powinno się zawsze odradzać?

Ponieważ ważne względy płynące bądź z słabości moralnej jednostki, bądź nawet z interesu publicznego, który na przykład domaga się dziedzica tronu albo jakiegoś znamienitego rodu, mogą jednak przewyższać niedogodności takich związków. Nie zapominajmy o słowach Apostoła: "Lepiej jest bowiem żyć w małżeństwie, niż płonąć" (1 Kor 7, 9).

Nie zapominajmy też, że istoty wydziedziczone przez naturę zatrzymują dostojeństwo istot osobowych i mogą dostać się do szczęśliwości wiecznej.

Nawet społeczeństwu oddają one pośrednio przysługę, odciągając ludzi od przywiązania do ziemi, która przecież jest padłem łez. Nadto rozbudzają one i podtrzymują uczucie litości, uczucie tak wybitnie społeczne, że filozof niewierzący przyznał mu pierwszeństwo nad wszystkimi innymi. Dają sposobność do ćwiczenia się we wzniosłej cnocie miłości, zachowują ludzi od egoizmu, który zna tylko swoją korzyść O, jakże ponure, smutne i zimne stałoby się społeczeństwo, w którym by nie było kogo wspomagać w nieszczęściu, pocieszać w smutku!

123. Dlaczego nie popełnia ciężkiego grzechu ktoś, kto zawiera małżeństwo, którego się mu odradza ze względów eugenicznych?

Ponieważ zdolność płodzenia potomstwa daje mu prawo do zawarcia związku małżeńskiego. Korzystanie z jakiegoś prawa nie zawiera samo przez się sprzeczności z porządkiem istotnym i dlatego jako takie nie może uchodzić za grzech ciężki.

124. Czy encyklika, zaprzeczając grzechowi ciężkiemu, nie uznaje grzechu powszedniego?

Tekst encykliki nie wyklucza grzechu powszedniego, nie twierdzi jednak, żeby się przez to zawsze grzeszyło lekko. Tekst abstrahuje od grzechu powszedniego.

125. Jeżeli jest w tym grzechu powszedni, to skąd on pochodzi?

Pochodzi on z koncesji uczynionej nieumiarkowanej skłonności w korzystaniu z prawa, które to korzystanie jednak uwzględnia porządek istotny. Taki wypadek mielibyśmy, gdyby człowiek chory chciał zawrzeć związek małżeński, skoro wszak wstrzeźliwość nie przychodziłaby mu znowu tak bardzo trudno. Grzech powszedni tkwi zatem w niewczesnym korzystaniu z jakiegoś prawa. Toteż w stanie małżeńskim taki grzech bywa często popełniany przez to,

że małżonkowie używają swych praw w sposób mniej umiarkowany.

126. Czy państwo, nie mogąc zabraniać małżeństwa na zawsze, mogłoby to czynić na pewien czas względem tych, którzy by w pewnym okresie przyprawili o jaką skazę cielesną osobę, z którą by się połączyli?

Mogłoby to uczynić co najwyżej w porozumieniu z kompetentną władzą, którą dla osób ochrzczonych jest Stolica święta.

127. Czy nauka, zawarta w encyklice, przyznając wszystkim prawo do zawarcia związku małżeńskiego, nie przyczynia się do degeneracji rodzaju ludzkiego?

Niektórzy eugenisci tak twierdzą, ale inni z lepszej szkoły odmawiają ich argumentom rzetelnej wartości. Zdaje się raczej, że natura sama zdąży do eliminowania jednostek mniej wartościowych.

128. Gdy się w ten sposób władzy państwowej odmówiło wszelkiego prawa do ciała obywateli i do ich zdolności przyrodzonych, jakąż moc pośrednią przyznaje się jej milcząco?

Milcząco przyznaje się w tej sprawie władzy państwowej prawo zamykania w więzieniu na mocy sprawiedliwości karzącej, i prawo ochrony społeczeństwa przed jednostkami niebezpiecznymi, zamykając je i izolując takich, którzy by szerzyli choroby.

129. Jakimże sposobem eugenizm zadaje cios dziecku, skoro twierdzi, że chce się przyczynić do tego, aby się rodziło coraz to lepsze pokolenie?

Eugenizm zadaje cios nie tym dzieciom, którym się pozwala rodzić i żyć, lecz tym, którym przeszkadza, żeby przychodziły na świat. Tym wyrządza on osobistą krzywdę nie do naprawienia, gdyż te dzieci, które się rodzą, nie zdołają nigdy wypełnić braków, powstających stąd, że się tamte nie urodziły.

Równocześnie i bardziej bezpośrednio eugenizm narusza małżeństwo w przyrodzonym prawie, które człowiek ma do wstąpienia w małżeństwo. Toteż encyklice z dwóch tytułów należy się wdzięczność za to, że potępiła te przesadne twierdzenia.

Zamach na wierność małżeńską.

130. Jakie napaści odbywają się na wierność małżeńską?

Zaznaczywszy, że każdy grzech przeciwko dziecku jest również grzechem przeciwko wierności małżeńskiej, która zawsze przez taki grzech jest narażona na minięcie się z pierwszym celem małżeństwa, encyklika podnosi potrójny zamach, który się robi specjalnie na 1) czystość małżeńską, 2) hierarchię rodzinną, i 3) na miłość, która powinna panować w kręgu rodzinnym.

131. Jakim sposobem jest zaatakowana czystość małżeńska?

Przez owe związki koleżeńskie, czyli owo małżeńskie "terminowanie", i małżeństwa na próbę, któreśmy napiętnowali poprzednio w nr 86. Przez owe zasady światowe, które wnioskuje z bujności pewnych apetytów, surowość małżonków cnotliwych uważają za zacofanie, chciałyby większej swobody w stosunkach z osobami trzecimi, i pragnęłyby zniesienia ustawowych barier, które jeszcze odgradzają od cudzołóstwa.

132. Co tym zboczeniom przeciwstawia Ojciec św.?

Apeluje on do serc małżonków czystych, przypomina niezmienny zakaz Pana Boga: "Nie cudzołóż!" i nienaruszalną naukę Chrystusa Pana, iż "każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa" (Mt 5, 28).

133. Jaki błąd jest przeciwny hierarchii rodzinnej?

Ten, który chce, żeby kobieta była wolna od wszelkiej uległości i we wszystkich sprawach postawiona na stopniu zupełnej równości ze swoim mężem. Wysławia się emancypację fizjologiczną, która kobietę wyjmuje spod obowiązków żony i matki. Emancypację gospodarczą, która jej zapewnia pełną swobodę ruchu, aby mogła według własnej ochoty prowadzić swoje sprawy i zarządzać swoim majątkiem. Emancypację społeczną, która kobiecie pozwala zrzucić z siebie troski domowe, żeby się mogła rzucić w politykę i w wir życia światowego i puścić wodze właściwościom swej natury.

134. Jak encyklika odrzuca ten błąd?

Tę emancypację całkowitą odrzuca ona jako przewrócenie wszelkiego ładu domowego, jako upodlenie samej kobiety, która obdarta ze swej aureoli żony i matki, stoczy się, jak to było u pogan, aż tak nisko, że się stanie prostym narzędziem namiętności swego męża. Ta rzekoma "emancypantka", która już nie jest ani panną ani matką, a o której świat myśli, że ją oswobodzi, "dając jej prawo do życia, już nie dla drugich, ale dla siebie samej, to jest, dla jej przyjemności i według jej kaprysów", pod wpływem namiętności, które już tylko jedne cieszą się uznaniem i prawem, "dostaje się pod brutalne panowanie tego, który od natury otrzymał dar siły nad tą, której słabość odtąd będzie rozbrojona, bo już nie będzie mieć ku swej obronie chrześcijańskiego prawa małżeńskiego".

Któryż zresztą poważny historyk nie przyzna, że kobieta swoją godność i swoją prawdziwą wolność zawdzięcza Ewangelii?

Zupełną równość odrzuca encyklika, ponieważ pewnej nierówności stanowisk domaga się dobro rodziny, domagają się powinności pożycia małżeńskiego, jedność i stałość porządku. Zresztą poprzednio Ojciec św. uczynił zastrzeżenia potrzebne lub pożyteczne, mianowicie uznał równe prawo męża i żony do żądania aktów właściwych życiu małżeńskiemu (zob. nr 55).

135. Czy ta nierówność musi zostać zawsze jednakowa?

Broń Boże. Ona może i powinna dostosować się do okoliczności. I tak nikt nie myśli ganić zniesienia pewnych niezdolności do zawierania umów. Ale te zmiany nie mogą i nie będą mogły znieść porządku, ustanowionego od Boga.

136. Czy encyklika, potępiając emancypację społeczną, potępia również i niektóre prawa polityczne, które kobieta wywalczyła sobie w różnych krajach, jak np. prawo wyborcze, dostęp do parlamentu i do administracji publicznej?

Encyklika tych spraw nie porusza wcale. Ona odrzuca tylko takie mieszanie się do spraw publicznych, które pociągają za sobą zaniedbanie ogniska domowego.

137. Jaka walkę wydano miłości małżeńskiej?

Miłość, zaszczerpioną na niewzruszonym obowiązkowi i trwającą wśród doświadczeń i trudności, chciano by zastąpić chwiejną i kapryśną sympatią, której stałość stanowiłaby o trwaniu, a niestałość nawet o końcu związku małżeńskiego.

138. Co mówi Papież w tym przedmiocie?

Że marzy się o wzniesieniu, zamiast gmachu opartego na opoście, domu zbudowanego na lotnym piasku.

139. Każdy łańcuch ciąży przeciw; czy ten łańcuch nie utrudnia jednak świeżości i swobodnej gry uczuć?

Twierdzić tak, znaczy zapoznawać warunki, w jakich się ludzkość znajduje obecnie po upadku przez grzech pierwotny. Od tego upadku niepodobna liczyć na trwałość, której by nie zabezpieczało żadne zobowiązanie. Doświadczenie XIX i XX wieku mówi wszystkim, że po samej tylko wolności nie można się spodziewać zbawienia i szczęścia.

Zamach na sakrament.

140. W jakim kierunku idą główne wysiłki wrogów małżeństwa chrześcijańskiego?

Według encykliki godzą one przede wszystkim w sakrament. "Ponieważ trzecie dobro, sakramentalność małżeństwa, znacznie przewyższa tamte dobra, przeto nie dziw, że przeciw tej godności szczególnie zwracają się zaczepki przeciwników".

141. Jakiej używa się taktyki?

Takiej, że możemy w niej rozróżnić odmawianie małżeństwu charakteru świętości, napaść na jego nierozzerwalność i zaliczanie małżeństwa do spraw świeckich i cywilnych

142. Jak się wyraża to zaprzeczanie?

To się wyraża w ten sposób, że się małżeństwo zwane cywilnym podaje za małżeństwo prawdziwe, do którego można potem dołączyć ceremonię religijną, błogosławieństwo ślubu, ale mówi się, że to nie jest potrzebne.

143. Czy akt cywilny nigdy nie może być prawdziwą umową małżeńską?

Nie może nią być nigdy w tym znaczeniu, że orzeczenie władzy cywilnej nigdy nie jest zdolne utworzyć związku, który przychodzi do skutku jedynie przez to, że narzeczeni wyrażają sobie wzajemnie przyzwolenie na małżeństwo. Akt cywilny może być prawdziwym małżeństwem dla nieochrzczonych w tym znaczeniu, że kompetentna władza, którą według przyjętej opinii jest tutaj władza państwowa, pod karą nieważności może przepisać, żeby wzajemne przyzwolenie na małżeństwo było skutecznie wobec urzędnika stanu cywilnego i dwóch świadków. Tak samo, jak Kościół podług Soboru trydenckiego, a teraz według Kodeksu prawa kanonicznego przepisuje pod karą nieważności, dla małżeństwa katolików między sobą i katolików z niekatolikami, że wymiana przyzwoleń małżeńskich musi nastąpić z reguły wobec właściwego proboszcza i dwóch świadków.

Powiedzieliśmy z reguły, bo Kodeks przewiduje pewne wypadki, gdzie małżeństwo może być zawarte tylko wobec dwóch świadków bez asystencji kapłana.

144. Czy więc błogosławieństwo ślubne nie stanowi pierwiastka świętości w małżeństwie?

Chociaż błogosławieństwo ślubne jest obrzędem świętym, który dzięki modlitwie Kościoła udziela łask uczynkowych, to przecież nie to błogosławieństwo ślubne stanowi o istotnym charakterze sakramentalnym małżeństwa.

145. Gdzie się znajduje ten pierwiastek?

Znajduje się on we wzajemnym przyzwoleniu małżonków.

146. Czy znamię świętości jest właściwością małżeństwa chrześcijańskiego?

Tylko małżeństwo między chrześcijanami jest sakramentem. W pewnym niższym stopniu każde małżeństwo mieści w sobie coś świętego, bo to znamię świętości wycisnęła na nim, jak mówi Leon XIII, sama natura.

147. Jaki jest dowód, że każde małżeństwo posiada ten pierwiastek świętości?

Po pierwsze: wszystkie ludy ze związkiem małżeńskim łączą jakiś obrzęd religijny. Po drugie: instytucja małżeństwa jest pochodzenia boskiego. Po trzecie: celem małżeństwa jest to, żeby dzieci mające się zeń narodzić, wychować dla Boga, i do Boga też prowadzić samych małżonków przez wzajemną pomoc, jakiej sobie mają udzielać. Po czwarte: przy powstaniu nowej istoty ludzkiej zachodzi tajemniczy związek Boga z rodzicami: Bóg stwarza duszę i łączy ją z ciałem, przygotowanym przez rodziców. Leon XIII dodaje następującą myśl nadprzyrodzoną nader głęboką: "małżeństwo od samego początku było jakby obrazem Wcielenia się Słowa Bożego" (encyklika Arcanum). Charakter sakramentalności skutkiem tego małżeństwu między chrześcijanami dodaje nowej godności i dostojności, w którym św. Paweł apostoł upatrywał wielką tajemnicę w Chrystusie i w Kościele (Ef 5, 32). "Życie małżeńskie ani swego celu ani swych środków nie może brać z samej tylko naturalnej stworzonej rzeczywistości. Już główny cel małżeństwa, rodzenie dzieci, nie może być osiągnięty inaczej, jak tylko w ten sposób, że Bóg, twórcze źródło ducha, przez stworzenie duszy uzupełnia funkcje rodzicielskie i udoskonala je. Już przez to samo zatem małżeństwo, nawet swoją przyrodzoną rzeczywistością, sięga poza granice i końce świata materialnego i przekracza siły złożone w tym świecie. Małżeństwo więc już z tego punktu widzenia jest tajemnicą. - Ten sam charakter tajemnicy i to samo wewnętrzne nastawienie do świata nadmysłowego posiada naturalne małżeństwo dzięki swej strukturze wewnętrznej. Będąc związkiem mężczyzny i niewiasty małżeństwo posiada jedną stronę cielesno-zmysłową, a drugą duchowo-etyczną, a pod jednym i drugim względem wybija się ono poza szranki doczesności, jej władz i sił. Małżeństwo, o ile jest normalnym urzeczywistnieniem i spełnieniem interesów sfery zmysłowej, jest narażone na niebezpieczeństwo stoczenia się ku nizinom samej zwierzęcości i zgubienia się. Nawet nie jest wykluczone niebezpieczeństwo takiej postawy, która o miedzę graniczy z tym, co jest demoniczne. I wtedy zachodzi potrzeba pomocy z góry, gdyż w przeciwnym razie mogłoby się stać coś, co by rozsądziło ramy tego, co jest pierwiastkiem szlachetnego człowieczeństwa. Bo zmysłowe przeżycie, zdane samo na siebie, ponieważ ostatecznie płynie z tego podłoża, które ma w sobie nieco zwierzęcości, jest straszliwie nieobliczalne. Jeżeli ma nie utkwąć w tym pierwiastku niskim, poziomym, musi wchłonąć w siebie dużo pierwiastka wyższego, czyli doznać współdziałania miłości Bożej, choćby tylko w formie gratiae naturalis. -A jeżeli weźmiemy na uwagę duchowo-etyczną treść małżeństwa, czyli stosunek małżonków do siebie, wynikający z wierności i miłości, wówczas okaże się, że małżeństwo nie może się wręcz obejść bez pomocy nadziemskich i czynników nadziemskich. Cóż bowiem sprawia, że miłość małżeńska jest bezwzględnie jedynym w swoim rodzaju przeżyciem, poza którym nie masz drugiego jemu podobnego? Sprawia to fakt, że miłość małżeńska jest nie tylko spójnią duszy i serca, nie tylko wspólnością zewnętrznego działania i interesów, lecz spójnią osobowości, una caro, jednym "ja". Skutkiem tego zagadnienia miłości małżeńskiej niepodobna zrozumieć na gruncie li tylko danych przyrodzonych. Czy wolno człowiekowi oddać drugiej istocie sam rdzeń swej osobowości? Czy przez to nie naraża jej na unicestwienie? Czyż nie Bóg jeden, ta osoba osób, jest dostatecznie płodny i twórczy, żeby mógł przyjąć nas, gdy mu oddajemy całą naszą jaźń, i żeby jej tym samym nie uśmiercił? W ten sposób także to, co w małżeństwie, rozważanym ze stanowiska przyrodzonego, jest najgłębszego i najbardziej delikatnego, czyli miłość małżonków, ma w sobie coś, co wykracza poza granice tego, co ziemskie, i domaga się, potrzebuje Boga, ażeby się dopiero w Bogu rozwinąć w całej pełni. Widzimy zatem, że małżeństwo już w samym swoim przyrodzonym byciu należy do Boga bardziej aniżeli jakakolwiek inna wspólnota ziemska. Dlatego jest ono już z przyrodzenia czymś świętem, res sacra. Jeżeli co, to właśnie małżeństwo nie jest sprawą wyłącznie ludzką. Nigdzie człowiek nie jest tak mało autonomiczny jak w małżeństwie. A skoro tylko człowiek sięgnął po autonomię i przypisał ją sobie, gdziekolwiek człowiek próbował podciąć tajemniczy i ukryty korzeń życiowy małżeństwa, to jest jego osobliwy stosunek do Boga, tam musiało przyjść do tego, że małżeństwo upadło pod ciężarem swej własnej problematyki i zwyrodniało, tak że go niepodobna było rozpoznać". (Te myśli wzięte są dosłownie z pięknej mowy, którą na zjeździe katolików niemieckich we Fryburgu w 1929 r. wygłosił ks. prof. Karol Adam).

A cóż dopiero powiedzieć o nadprzyrodzonym wyniesieniu małżeństwa przez znamię sakramentalne, którym Chrystus ubogacił umowę małżeńską, dzięki której małżeństwo i sakrament przychodzi do skutku. Co powiedzieć o posłannictwie, które stąd wynika dla małżonków chrześcijańskich, a które polega na tym, że ich związek i ich miłość jest i ma być zobrazowaniem zjednoczenia się Chrystusa i jego Kościoła?

Posłuchajmy jeszcze nauki ślubnej, której wzór znajdujemy w Rytuale niemieckim. Oto ona:

"Jak Chrystus nigdy nie opuszcza swego Kościoła, tak też i wy nie możecie się już nigdy rozejść, lecz musicie pozostać razem, wierni sobie aż do śmierci. Jak Chrystus uświęca swój Kościół, tak i wy winniście sobie wzajemnie dopomagać do świętości. Jak Chrystus miłuje swój Kościół i broni go i troszczy się o niego, tak też i mąż winien miłować swoją żonę, bronić jej, otaczać ją opieką i troszczyć się o nią z wiernością, gotową nawet poświęcić się dla niej. A jak Kościół poddany jest Chrystusowi, który jest jego głową, tak też i żona winna jest mężowi posłuszeństwo we wszystkim, co potrzebne, co dozwolone i godziwe; a oboje winni w wiernej jedności wychowywać swoje dzieci dla Chrystusa i jego Kościoła."

W konsekwencji, dodaje ks. dr Riedel, sakrament małżeństwa udziela małżonkom łaski, która udoskonala ich miłość przyrodzoną. Łaska ta spaja coraz bardziej ich nierozzerwalną jedność, pomaga im w pracy nad wzajemnym uświęcaniem i wychowywaniem dzieci.

148. Dlaczego powiedziano, że sakramentem jest małżeństwo zawarte między chrześcijanami, a nie tylko między katolikami?

Ponieważ małżeństwo między chrześcijanami, których czy to schizma czy też herezja odłączyła od jedynie prawdziwego Kościoła katolickiego, jeżeli tylko są ważnie ochrzczeni, jest sakramentem z tego samego tytułu co między katolikami.

149. Jakie obowiązki płyną stąd dla narzeczonych, którzy są ochrzczeni?

Obowiązek wielkiego uszanowania dla małżeństwa chrześcijańskiego, które mają zawrzeć, i żarliwej gorliwości, żeby ich związek zbliżał się możliwie najwięcej do swego wzoru, którym jest zjednoczenie się Chrystusa z Kościołem.

150. Czy wszyscy ochrzczeni mają świadomość godności sakramentalnej swego związku małżeńskiego?

Niestety nie! Protestanci bowiem twierdzą, że małżeństwo chrześcijańskie nie jest sakramentem.

"Cztery wieki nauczania protestanckiego zaszczyliły w mniemaniu świata mówiącego po angielsku dwa przekonania. Po pierwsze to, że małżeństwo między chrześcijanami w żadnym znaczeniu nie jest związkiem sakramentalnym. Po drugie, że małżeństwo nie jest związkiem trwałym, lecz rozerwalnym... Jest to umowa, którą strony zainteresowane mogą według swej woli zerwać, z zachowaniem wszelako ustawy państwowej".

Zamach na sakrament.

151. Cóż wobec tego należy myśleć o małżeństwach mieszanych?

Drugim postulatem profanatorów małżeństwa jest to, żeby katolikom pozwolono, aby bez oglądania się na religię drugiej strony i bez liczenia się z władzą duchowną, zawierali związki małżeńskie z wyznawcami byle jakiej religii, a nawet z ludźmi bez żadnej religii, choćby i z ateuszami. Ojciec święty, będąc oczywiście daleki od tego, żeby ten postulat miał uznać, szczególnie podkreśla słuszną odrazę Kościoła do małżeństw mieszanych, powołując się na te słowa Kodeksu prawa kanonicznego (kan. 1060): "Kościół jak najsurowiej zakazuje małżeństw między dwiema osobami ochrzczoneymi, z których jedna jest katolicka a druga należy do sekty heretyckiej albo schizmatyckiej".

152. Jakie są niedogodności czyli niebezpieczeństwa małżeństw mieszanych?

Niedogodnością dla małżonków jest mniejsza zgodność myśli, uczuć i działania, z powodu różnicy na punkcie zasadniczym religii.

Następnie większa trudność w spełnianiu powinności wzajemnego udoskonalania się.

Mniejsza pewność pokoju i serdecznego porozumienia się.

Pokusa obojętności religijnej.

Co do dzieci zachodzi zawsze obawa apostazji i zubożenia religijnego, które jest bliskim niedowiarstwa i bezbożności.

153. A czy Kościół nie udziela dyspensy od przeszkody religii mieszanej?

Owszem, Kościół dyspensuje nieraz dla ważnych przyczyn, płynących ze względów na dobro religii, gdy wyjątkowo uzasadniona nadzieja dość bliskiego nawrócenia oddala grożące niebezpieczeństwo, albo gdy przyczyna natury publicznej domaga się takiego ustępstwa. Czasem także taka dyspensacja jest motywowana twardością serca, dla zapobieżenia większemu złu.

Kościół jednak, udzielając dyspensy, stawia warunki podyktowane względami na dobro duchowe małżonków i dzieci. Żąda mianowicie Kościół, żeby strona katolicka starała się o nawrócenie drugiej strony, żeby małżonek niekatolicki zobowiązał się pisemnie, że zostawi stronie katolickiej pełną swobodę religijną i wykonywanie praktyk pobożności i żeby oboje małżonkowie obiecali na piśmie, iż wszystkie dzieci, jakie się urodzą z tego małżeństwa, wychowają w wierze katolickiej (zob. kan. 1061 i 1062).

154. Czy zakaz małżeństw mieszanych płynie tylko z prawa kościelnego?

Małżeństwa mieszane zakazuje także prawo Boże i prawo natury, jeżeli małżeństwo takie stwarza niebezpieczeństwo utraty wiary dla małżonka katolickiego i dla dzieci (kan. 1060).

155. Dlaczego Kodeks prawa kanonicznego zdaje się zachowywać swoją surowość dla małżeństw katolików z chrześcijanami innych wyznań, a nie okazuje się bardziej surowym dla małżeństw z niewiernymi?

W rzeczywistości Kodeks prawa kanonicznego okazuje się bardziej surowym, gdyż prawo kanoniczne dla tych małżeństw z niewiernymi ustanawia sankcję o wiele skuteczniejszą: oświadcza mianowicie, że takie małżeństwa są nieważne bez przedniej dyspensy

156. Jakaż jeszcze plaga społeczna płynie z profanacji małżeństwa?

Plaga rozwodu, nad którym coraz większym ułatwianiem ubolewa encyklika. Nawet ci, których wcale nie wzruszają

pobudki religijne, są przerażeni upadkiem moralnym i socjalnym, jaki wykazuje statystyka (patrz też piękne słowa przeciwko rozwodom, zawarte w dziele ks. Dermine'a pt. "La Doctrine du mariage chretien". "Rozwód - czytamy tam na str. 139 - wyzwalając miłość, zabija ją, a nierozzerwalność małżeństwa, biorąc ją w karby, ochrania ją."). Mimo to uparci wyznawcy nowego pogaństwa nalegają na to, żeby uzyskać zaprowadzenie rozwodów, gdzie ich jeszcze nie ma, a jeszcze większą ich łatwość, gdzie już są zaprowadzone.

157. Jakież oni przytaczają powody?

Odróżniają przyczyny subiektywne i obiektywne: dobro małżonków - tak rozumują - wymaga, żeby strona niewinna mogła zerwać pożycie ze stroną, która zawiniła. Żeby jednostka zbrodnicza odeszła sobie i nie pozostawała w związku, który się stał nieznośnym i istnieje tylko z musu. Dobro dzieci wymaga, żeby kłótnie i niecne postęпки rodziców nie stanowiły ustawicznej krzywdy i zgorzenia dla nich. Dobro społeczeństwa domaga się rozwiązania małżeństw, które już nie mają racji bytu i domaga się legalizacji rozwodów, żeby zapobiec zbrodniom, położyć koniec kłamstwom i krzywoprzysięstwom w urzędach i sądach, popełnianym w celu uzyskania rozwodu. Inni, którzy widzą w małżeństwie tylko prywatną umowę, twierdzą, że tak samo jak każdą inną umowę można też i umowę małżeńską zawrzeć i zerwać za wzajemną zgodą.

158. Jaka odpowiedź daje encyklika na te zarzuty?

Odpowiada nasamprzód w ten sposób, że się powołuje na święte prawo Boskie i Chrystusowe i na anatematy Soboru trydenckiego. Trzeba mieć zaufanie do Boga i do Kościoła. Ani Bóg ani Kościół nie myślą się; to wystarczy, żeby odeprzeć w imię dobra ogólnego racje wymyślone pod pozorem chęci służenia temuż dobru.

Encyklika dodaje, że w wypadkach ostatecznych tym niedogodnościom zaradza dostatecznie separacja, czyli rozłączenie od łoża i stołu, należycie unormowane przez powołaną do tego władzę, to jest przez władzę duchowną w odniesieniu do rzeczy głównej, a przez władzę państwową co do spraw cywilnych.

W końcu zestawienie stosunków przy nierozzerwalności ze stosunkami w razie rozwodów wymownie zbija argumenty wysuwane na rzecz zupełnego zrywania związków małżeńskich.

159. Skąd encyklika bierze to zestawienie?

Z encykliki Leona XIII, który je przeprowadza jak następuje:

"Następnie zaś - mówi Ojciec święty - że użyjemy słów Naszego Poprzednika - trudno opisać, jak wielkie wartości zawiera w sobie trwały węzeł małżeński, a jak wielki posiew złego dojrzewa z rozwodów. Tu bowiem, gdzie zasadę nierozzerwalności małżeństwa zachowano, widzimy związki małżeńskie szczęśliwe w swej stałości i utwierdzeniu. Tam, gdzie małżonkowie się rozwodzą lub przynajmniej mają możność rozwiedzenia się, związki ich stają się niepewne albo dręczą ich niepokój i podejrzenia. Tu panuje wzajemna życzliwość i zespolenie wszelkich dóbr przedziwnie utwierdzone, tam z samej możności rozejścia się wynika oplakane ich rozpadanie. Tu zapewnione są najskuteczniejsze pomoce dla zachowania czystej wierności małżeńskiej, tam zaś pojawiają się zgubne pobudki niewierności. Tu zabezpieczona sprawa narodzenia, opieki i wychowania dzieci, tam wszystko zagrożone w swym istnieniu. Tu w wieloraki sposób przecięta sposobność do kłótni między rodzinami i krewnymi, tam jak najczęściej powstają okazje do niezgody. Tu z łatwością zarodki sporów mogą być stłumione, tam rozsiewa się je obficie. Tu przede wszystkim godność i obowiązki niewiasty tak w życiu rodzinnym jak i społecznym są jej szczęśliwie zupełnie przywrócone, tam niegodnie są podeptane, przy czym żony narażają się na niebezpieczeństwo, że je mężowie opuszczają, gdyby nie chciały się poddać ich lubieżności."

Ze względu na wyjątkowo wielką doniosłość tej sprawy wydało się nam rzeczą pożyteczną zestawić w sposób poglądowy myśli, któreśmy dopiero co wypisali z encykliki:

Związek nierozzerwalny.

- Małżeństwo szczęśliwe i spokojne.
- Wzajemna życzliwość umocniona.
- Rękojmia czystej wierności.
- Rodzenie się i wychowanie dzieci zabezpieczone.
- Drzwi zamknięte dla niesnasek rodzinnych.
- Zarzewie niezgody przytłumione.
- Godność i obowiązki niewiasty zachowane w społeczeństwie i w domu.

Rozwód.

- Małżeństwa zawierane jakby z łaski z powodu perspektywy choćby i późniejszego rozwodu i zawsze możliwych podejrzeń.
- Życzliwość zmniejszona.
- Niebezpieczne zachęty do niewierności.
- Rodzenie się i wychowanie dzieci utrudnione.
- Liczne okazje niesnasek.
- Zatrute czynniki niezgody.

- Poniżenie kobiety i krzywda - nieraz niepowetowana: "kiedy się już wysłużyły, ulegając namiętnościom męża (małżonki narażają się na niebezpieczeństwo), że będą traktowane jak nierządnice" (Leon XIII, "Arcanum").

160. Jakie jeszcze skutki pociągają za sobą rozwody?

Możność uzyskania rozwodów otwiera drogę zepsuciu obyczajów i powiększa liczbę rozwodów, które zamiast przyczynić się do zmniejszenia liczby małżeństw nieszczęśliwych, rosą z dnia na dzień.

161. Co encyklika mówi w końcu o rozwodach?

Powiada, że sprawdzają się przewidywania Leona XIII: niesłychane zdeprawowanie rodziny tam, gdzie panuje komunizm.

Środki zaradcze.

162. Jakie Ojciec święty wymienia środki zaradcze przeciwko tym nadużyciom?

Mówi on o zaradczych środkach bezpośrednich i pośrednich.

163. Które są bezpośrednie?

Są to te, które są skierowane wprost przeciwko owym występkom i oplakiwania godnym nadużyciom. Dzielą się one na główne, które atakują zło w samym jego korzeniu, i uboczne, które zwalczają przejawy zła.

164. A co to są środki zaradcze pośrednie?

Pośrednie środki zaradcze są te, które pozytywnie ułatwiają działanie środków bezpośrednich albo też negatywnie zmierzają do usunięcia trudności tej akcji.

165. Na jaki walny zaradczy środek bezpośredni zwraca uwagę Papież?

Tym walnym środkiem jest takie odnowienie małżeństwa, żeby ono odpowiadało planom Bożym. Świat cierpi dlatego, ponieważ odwrócił się od tych planów, może więc wyzdrowieć tylko przez powrót do nich.

166. A jakie byłyby środki drugorzędne?

Głównie byłyby to prawa, które by zdołały skuteczniej uzdrowić małżeństwo, ustanawiając kary za nadużycia przeciwne naturze i zakazywały sprzedawania i wytwarzania narzędzi służących grzechowi.

167. Jakie zaradcze środki pośrednie są jeszcze wskazane?

Encyklika podaje ich więcej:

1. Panowanie nad pożądlivością, która ciągnie do grzechu. Ale to panowanie możliwe jest tylko wówczas, gdy człowiek jest oddany Bogu, według słów św. Augustyna: "Bądź ty podległy Bogu, a będzie tobie podległe ciało", i według nauki Apostoła, który powiada, że ponieważ mędrcy świata starożytnego zaniechali pokornej służby Bogu, "dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc na łup nieczystości" (Rz 1, 21-24).
2. Głębką pobożność, zawartą w owym pokornym oddaniu się Bogu.
3. Co do tych sposobów panowania nad namiętnościami, które płyną z pobudek przyrodzonych i z obserwacji naukowych, to Ojciec św. wprawdzie nie zapoznaje ich wartości i nie odradza ich, nie chciałby jednak, żeby przeceniano skuteczność ich wpływu.
4. Dokładna znajomość nauki o małżeństwie. Człowiek w żadnych innych rzeczach nie jest narażony na tyle błędów, co w tej rzeczy, bo zmysły czynią tu swoje podszepty. Może zatem nigdy nie było odpowiedniejszej pory nad obecną, żeby zalecać posłuszeństwo względem Kościoła, tego nauczyciela prawdy i nieomylnego tłumacza Objawienia. Kościół ten jest też przeznaczony i gotów w obecnym położeniu ludzkości ułatwiać wszystkim poznawanie prawd przyrodzonego porządku etycznego bez domieszki błędu.
5. Stanowcze postanowienie zachowania przykazań boskich we wszystkich okolicznościach i mimo wszystko. Żeby się zaś małżonkowie chrześcijańscy mogli zdobyć na tę wolę, zachować ją i wprowadzić ją w czyn, Ojciec święty zachęca ich do częstego zastanawiania się nad swoim stanem i nad pomocą, którą im ofiaruje sakrament małżeństwa. Ojciec święty chciałby, żeby małżonkowie chrześcijańscy uważali się za poświęconych i umocnionych specjalnym sakramentem, którego działanie nie ustaje nigdy. W każdym razie powinni oni współpracować z łaską Bożą, która ich uprzedza, i praktycznie doświadczać mocy łaski przez wielkoduszne spełnianie swych obowiązków.
6. Pośrednie przygotowanie do małżeństwa przez kształcenie charakteru.
7. Bezpośrednie przygotowanie się do małżeństwa przez mądry i roztropny dobór towarzysza życia.
8. Troskę o odpowiednie stanowisko materialne, które by spełnianie obowiązku czyniło mniej trudnym.

168. Czy to posłuszeństwo Kościołowi, które w powyższym zestawieniu stanowi czwarte z pośród poleceń Ojca świętego, może być ograniczone do uroczystych definicji?

Żadną miarą, lecz powinno się stosunkowo rozciągać na inne przepisy Kościoła i na potępienia zapatrywań jako błędnych i niebezpiecznych. Encyklika powiada, że "niepodobna tego pogodzić z mianem prawdziwego chrześcijanina", jeżeli ktoś wierzy tylko w to, o czym on sam się przekonał, jeżeli się do Kościoła odnosi z niedowierzaniem, jako rzekomo mało obeznanego ze sprawami współczesnymi, jeżeli dekrety Kościoła mniej uroczyste podejrzewa o błąd lub o zbytnią pochopność. Dodajmy, że takie ustosunkowanie się do Kościoła nie

dowodzi również wielkiej mądrości i roztropności. Zresztą czy to nie zawiera w sobie pewnej sprzeczności, jeżeli się z jednej strony uznaje obowiązek uległości względem Kościoła, a z drugiej strony tak łatwo przechodzi się do podejrzliwej niezależności? Prawdziwy chrześcijanin, czy będzie uczony lub nie, w autentycznym urzędzie nauczycielskim, który Chrystus Pan powierzył Kościołowi, widzi tylko znak, że Pan Bóg chce, aby od tegoż Kościoła przyjmowano także dyrektywy. Niechby więc prawdziwy chrześcijanin we wszystkim co dotyczy wiary i obyczajów, dał się kierować Kościołowi Bożemu, tegoż Kościoła Najwyższemu Pasterzowi, Ojcu świętemu w Rzymie, boć przecie nim znowu kieruje Pan nasz Jezus Chrystus!

169. Jaki obowiązek dla Pasterzy i tych, którym jest powierzona opieka nad duszami, płynie stąd, że prawdziwa pobożność i znajomość nauki o małżeństwie posiada tak wielkie znaczenie dla podniesienia obyczajów?

Obowiązek wdrażania wiernych do pobożności i oddania się Bogu; obowiązek ustawicznego krzewienia prawdziwej nauki o małżeństwie, ale tak, żeby prawda porywała umysły i przyciągała serca; obowiązek przeciwstawiania propagandzie zła, czynnej i usilnej propagandy dobrego.

170. Czy jest to tylko zadaniem Biskupów i kapłanów?

Encyklika pragnie, żeby w tej pracy brali udział także ludzie świeccy, zwłaszcza spośród elity umysłowej i społecznej, zaangażowani do akcji katolickiej.

171. A w samym małżeństwie od czego chrześcijanie winni stronić jakby od rafy podwodnej, o którą mógłby się roztrzaskać cały czar i cały ideał ich małżeństwa?

W samym małżeństwie winni oni uciekać przed bałwochwalstwem ciała, przed poniżającym niewolnictwem przyjemności i używania, Bardzo dobrze powiada Dr Deelen, że władze duchowe powinny zachować swoje panowanie. Dlatego Ojciec święty potępia pojęcie tak zwanego "doskonałego małżeństwa", które nie jest niczym innym tylko małżeństwem zdeprawowanym, jak się ktoś trafnie wyraził. Radzi też Ojciec święty, zwłaszcza na początku pożycia małżeńskiego, pewien umiar w korzystaniu z praw małżeńskich, żeby małżonkowie potrafili bez trudności zachować wstrzeźliwość wówczas, gdy ona z innych względów jest konieczna. Papież odrzuca również wprawdzie nie wszelką indykcję fizjologiczną, ale przesadne wychowanie fizjologiczne, które "raczej uczy sztuki grzeszenia w sposób wyrafinowany aniżeli życia w czystości".

172. Jakiej nauki pełnej pociechy udziela encyklika, gdy mówi o małżeństwie jako sakramencie?

Że ten sakrament, aczkolwiek dokonuje się aktem przemijającym wymiany małżeńskiego przyzwolenia, jednak nie przestaje działać, lecz wywiera swoje skutki nadal. Że sprawuje węzeł, który trwa tak długo jak samo pożycie małżeńskie i przez cały ten czas jest źródłem pomocy i siły dla małżonków. Podobnie jak pod sakramentalnymi postaciami chleba i wina jest obecny Chrystus Pan, dopóki trwają te postacie, jako stały znak boskiego życia, którego Pan Jezus udziela wiernym w Komunii św., również trwający węzeł małżeństwa chrześcijańskiego stanowi trwałe symbol zjednoczenia Chrystusa i Kościoła i w konsekwencji skuteczny znak łaski.

Środki zaradcze.

173. Jakie wychowanie powinno by być dalszym przygotowaniem do małżeństwa?

Takie, które zwalcza samolubstwo i folgowanie chciwości i żądzom, wychowanie w atmosferze wielkodusznego panowania nad sobą.

174. Jacy małżonkowie kładą grunt pod szczęśliwe małżeństwo?

Którzy mają stanowczą wolę pomagać sobie wzajemnie we wszystkich okolicznościach życia, zdobyć sobie wzajemnie wieczną szczęśliwość, pracować nad wzajemnym udoskonalaniem się, być dla dzieci naprawdę ojcem i matką i dołożyć wszystkich starań, żeby dzieci doznały w domu rodzicielskim tego szczęścia, które przewyższa bogactwa i przypomina raj.

175. Jacy małżonkowie są prawdziwymi chrześcijanami i doskonałymi obywatelami?

Ci, którzy się tak przygotowali do małżeństwa, jakśmy to wyżej powiedzieli.

176. Jakież więc zadanie spoczywa na przyszłych małżonkach i wychowawcach?

Przyszli małżonkowie powinni się przysposabiać do życia małżeńskiego przez ćwiczenie się w poświęceniu i przez zdobywanie siły moralnej. Wychowawcy winni poprawiać niewłaściwe skłonności dzieci zaraz od najwcześniejszych chwil dzieciństwa, a starać się o rozwój popędów dobrych. Winni umysły dziecięce przepajać zasadami płynącymi z Boga, a serca ich urabiać tak, żeby przyjmowały pomoc łaski.

177. Jakich nauk udziela encyklika o doborze małżeństwa?

Przed wszystkim kładzie ona nacisk, i to z jaką słusnością, na ważność tego doboru. Jakże drogo trzeba potem w życiu przypłacać lekkomyślność i płochość w zawieraniu małżeństwa!

Pragnie więc encyklika dojrzałego namysłu i rozważki, gdzie się nie zapomina ani o Bogu ani o religii, gdzie kandydaci na małżonków poznają siebie samych, swój charakter, swoje wychowanie, swoje upodobania i swoje

zdolności. A potem drugą stronę, i czy się ona nadaje do małżeństwa z tych właśnie punktów widzenia. Następnie trzeba w tych rozważaniach pamiętać o dzieciach, które Bóg raczy dać i trzeba sobie powiedzieć, że te dzieci trzeba będzie przyjąć chętnie z ręki Boga. W końcu trzeba się zastanowić nad stosunkami z ludźmi, które się ma przez małżeństwo nawiązać, i pomyśleć nad tym, jakie się będzie musiało zająć miejsce w ich towarzystwie. Encyklika zachęca też do modlitwy, żeby ten dobór był światły, czysty i wzniosły w pobudkach. Pragnie ona również, żeby nie lekceważono mądrych rad rodzicielskich: rodzice przecież mają za sobą doświadczenie, a to liczenie się z radą rodziców ściągą na przyszłe małżeństwo błogosławieństwo Boże.

178. Jakie warunki ekonomiczne chciałby Ojciec święty widzieć spełnione?

W interesie uczciwości małżeńskiej i godności ogniska domowego Ojciec święty domaga się tego, czego się domaga również i pokój społeczny: takie mianowicie warunki, które każdemu człowiekowi uczciwemu umożliwiają życie godne człowieka, odpowiadające warunkom czasu i miejsca. Pragnie więc, żeby ojciec rodziny miał dochody wystarczające na utrzymanie rodziny. Wchodząc w szczegóły, Papież domaga się przyzwoitego mieszkania i możliwości pracy dla zapewnienia sobie zarobku; umiarkowanych cen targowych; zwolnienia żony od pracy nie dającej się pogodzić z zajęciami domowymi i macierzyństwem; lekarstw i opieki lekarskiej dla żony przy porożeniu. Nie zapoznaje zresztą Papież prawdy, że tego wszystkiego potrzeba również, żeby zapobiec przewrotowi ogólnemu.

179. Na kogo i na co liczy encyklika, żeby takie warunki można osiągnąć?

Liczy na sprawiedliwą płacę, o której mówi Papież, że powinna w każdym razie wystarczyć na utrzymanie rodziny. Liczy też encyklika na to, że sami małżonkowie w przewidywaniu przyszłości będą rozwijali rozumną pracowitość, że będą się przykładali zarówno prywatnie jako też przy pomocy zrzeszeń społecznych do zdobycia minimum egzystencji. Następnie Ojciec święty pokłada nadzieje w bezwzględnym obowiązku miłości chrześcijańskiej, który domaga się dobrego używania majątku i przeznaczania dla potrzebujących tego, co zbywa. W razie gdyby działalność prywatna okazała się niewystarczająca, Papież apeluje do dodatkowej pomocy władz publicznych. Podniesienie dobrobytu rodzin ubogich, oświadcza Ojciec święty, jest jednym z głównych celów, za których osiągnięcie lub nieosiągnięcie odpowiedzialność spada na rządy.

180. Z jakiego tytułu należy się płaca familijna?

Tak samo jak Leon XIII w encyklice "Rerum novarum", także Pius XI nie zamierza rozstrzygać tej kwestii autorytatywnie. Ale tak samo jak Leon XIII daje on do zrozumienia, że jest to tytuł ścisłej sprawiedliwości.

181. Czy opieka nad rodzinami ubogimi winna się rozciągać także na dzieci nieślubne?

Encyklika powiada, że należy się także nimi opiekować, dla uniknięcia większego nieszczęścia. Zresztą kobieta, która bierze na siebie obowiązki matki, już po części zmazuje winę swego upadku. Ale zarazem encyklika protestuje przeciw odwracaniu porządku, który polega na tym, że się matkę nieślubną traktuje lepiej od ślubnej, wspiera się ją szybciej i hojniej aniżeli żonę wierną swemu obowiązkowi.

182. Czy pomoc państwowa powinna się ograniczać tylko do opieki materialnej?

Obrona także porządku moralnego leży w najwyższym interesie państwa. Państwo powinno wydawać sprawiedliwe ustawy dotyczące czystości małżeńskiej i wzajemnej pomocy małżonków.

183. Jakież na przykład ustawy są w tym przedmiocie wysoce pożądane?

Ustawy przeciwko zbrodniczym praktykom, karzące namawiających do tych praktyk i doradzających je; ustawy zabraniające wyrobu i sprzedaży produktów fabrycznych dla tych nadużyć; ustawy regulujące i sankcjonujące małżeństwo według prawa Bożego i orzeczeń Kościoła.

Środki zaradcze.

184. Czy to nie wymaga porozumienia władzy państwowej z władzą religijną, przymierza i zgodnego współdziałania, jednej władzy z drugą?

Tak jest. Etyka potrzebuje światła prawdziwej religii i pomocy łaski. Z drugiej strony ustawy państwowe mogą być walną pomocą Kościołowi. Niemało jest takich, którzy jeżeli już nie samo sumienie, to przynajmniej swoje postępowanie regulują tylko według tego, na co pozwalają albo czego zakazują ustawy państwowe.

185. Czy takie porozumienie nie grozi państwu osłabieniem jego powagi i wpływu?

Państwo nie ma się czego obawiać ze strony tego przymierza, gdyż Kościół uznaje prawa władzy państwowej obok władzy religijnej i niezależność jednej władzy i drugiej, każdej w swoim zakresie. Natomiast rodzina, państwo i ludzkość mogą odnieść wszelaki pożytek z takiego zgodnego stosunku państwa z Kościołem.

186. Czy takie porozumienie da się urzeczywistnić we współczesnym społeczeństwie?

Owszem, i to tak dalece, że Ojciec święty może przytoczyć przykład umów lateraneńskich, to jest tej ugody z Włochami, która rozwiązała słynną Kwestię Rzymską. W sprawie małżeństwa konkordat ten w artykule 45 zaczyna się od takiego pięknego zdania; "Państwo włoskie, chcąc przywrócić instytucji małżeńskiej, która jest fundamentem rodziny, godność odpowiadającą tradycjom swego narodu, przyznaje Sakramentowi małżeństwa, regulowanemu

prawem kanonicznym, prawomocność cywilną". Potem idzie postanowienie, że zapowiedzi ślubne będą głoszone nie tylko w parafii, lecz także w magistracie.

Zaraz po ślubie proboszcz ma pouczyć nowożeńców o skutkach cywilnych małżeństwa, odczytując im artykuły kodeksu cywilnego o prawach i obowiązkach małżonków. Odpis aktu ślubnego w przeciągu pięciu dni ma być przesłany urzędowi cywilnemu celem wciągnięcia go do rejestrów stanu cywilnego.

Sprawy nieważności małżeństwa i dyspensy od małżeństwa ważne zawartego, ale nie spełnionego (ratum et non consummatum) są zastrzeżone sądom kościelnym. Najwyższy trybunał Sygnatury po sprawdzeniu poprawności procedury przesyła wyroki Sądowi apelacyjnemu, który zarządzi ich wykonanie.

Stolica święta zgadza się, żeby sprawy separacyjne były prowadzone przez sądy cywilne.

187. Jakie życzenie wyraża Ojciec święty pod koniec tej pięknej encykliki?

Ojciec święty pragnie, żeby nauki, zawarte w tej encyklice, były jak najdalej rozpowszechniane i wprowadzane w czyn.

Wspólnemu Ojcu wiernych nie mogłoby nic sprawić większej radości nad tę, żeby się ze strony ludzi praktyki i nauki dały słyszeć takie głosy, jak ten oto głos doktora Rene Biot z Lyonu: "Encyklika światu lekarskiemu udziela nie tylko nauki moralności, ale także nauki metody, podając prawidła etycznego postępowania oznacza ona zarazem początek nowej ery, pobudzając na nowo wysiłki lekarzy do wzniesienia gmachu medycyny naprawdę ludzkiej" (Refleksje lekarza nad encykliką o małżeństwie).

188. Czy jednak nie jest ta wszystko utopią, jeżeli się zważy, jakie jest społeczeństwo dzisiejsze i jakie ma wymagania "kulturalne"?

To nie jest tak samo żadną utopią, jak nie były utopią wśród zepsucia pogańskiego Rzymu te same zasady, które głosi encyklika.

Zresztą zasady te budzą echo w sumieniu ludzi nawet stojących z dala od Kościoła. Dnia 30 stycznia 1931 r. tak pisała protestantka "Vie nouvelle": "Oto jest nareszcie ewangeliczny ideał małżeństwa bez skreśleń, bez zastrzeżeń, bez oportunistów, bez niedopowiedzeń, ideał głoszony śmiało, jawnie, otwarcie i dumnie, ze wszystkimi swoimi surowościami i z całą swoją majestatyczną pięknnością - a obok niego bez ogródek potępienie tego wszystkiego, co naraża na szwank jego wzniosłą nierozzerwalność, oraz tego, co by mogło rzucić plamę na jego czystość".

Słynny pisarz i prelegent angielski K. Chesterton oświadczył w N. Yorku: Encyklika o małżeństwie chrześcijańskim "zmusza nas do spojrzenia prosto w oczy pytaniu, czy świat jest naprawdę szczęśliwszy wśród anarchii seksualnej bronionej przez hałaśliwą mniejszość, aniżeli w życiu zgodnym z zasadami Kościoła" (Według cytatu z "Catholic Daily Tribune" z dn. 17.I.1931 r. w "Documentation catholique", 1931, str. 477).

Zaiste - tak kończy swoje wywody katolicki lekarz Dr Deelen - nierozzerwalne małżeństwo chrześcijańskie odpowiada wszystkim słusznym wymaganiom, które stawia życie w związku z kwestią potomstwa.

Modlitwa Ojca św. na zakończenie.

Możemy więc śmiało powtórzyć za Ojcem świętym słowa wzruszającej modlitwy do Trójcy Świętej, którymi Ojciec święty zamyka swoją encyklikę, i liczyć też na skutki błogosławieństwa apostoelskiego, którego udziela całemu światu.

"Niech sprawi więc Ojciec wszechmogący, z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane, który wątłych umacnia, słabych i bojaźliwych na duchu podnosi; niech sprawi Chrystus Pan i Zbawiciel, "czcigodnych Sakramentów twórca i wykonawca", który chciał, by małżeństwo było mistycznym obrazem zjednoczenia Jego tajemniczego z Kościołem; niech sprawi Duch Święty, Bóg, Miłość, światło serc i moc ducha, by, co w tym Liście naszym o świętym małżeństwie Sakramencie, o przedziwnym w nim zarządzeniu i woli Bożej, o błędach i zagrożających niebezpieczeństwach, o środkach im zapobiegających, wyłożyliśmy, wszyscy umysłem swym pojęli, ochotną wolą przyjęli i z pomocą łaski Bożej w czyn wprowadzili, aby przez to w małżeństwach chrześcijańskich zakwitła w całej pełni Bogu poświęcona płodność, nieskażona wierność, niewzruszona stałość, świętość przysięgi i obfitość łask."